

MONARCHISTA

PISMO PRZEŁOMOWE

NR 6 A.D. 2010



Rys. Artur Grottger, Kometa

Si vis pacem, para bellum
(Chcesz pokoju, szykuj się do wojny)

Spis treści:

Karol Jasiński <i>Uwagi w obliczu tragedii</i>	III
Ankieta: <i>My, Nowe Pokolenie!</i> :.....	VI
Krzysztof Binkiewicz.....	VIII
Adam Tomasz Witczak.....	XIV
Łukasz Karolak.....	XVIII
Wilhelm Zdöhlitz.....	XIX
Prof. Jacek Bartyzel <i>Ojkofobia</i>	XXIV
Piotr Marek <i>Stany Zjednoczone Ameryki jako idealne masońskie państwo</i>	XXXII
Żulieta Kaźmierska <i>"Gilotyna i Krzyż"</i>	XXXVII

Redakcja:

Sobczuk Krzysztof, Kowalik Emil (z-ca red. naczelnego), Kaźmierska Żulieta (sekretarz redakcji), Jasiński Karol (redaktor naczelny)

Kontakt:

kzmlublin@gmail.com

Uwagi w obliczu tragedii

Polskę dotknął wstrząs jakiego dawno nie widzieliśmy. Skutki tego zdarzenia są na razie nieodgadnione. I to jeśli idzie o najbliższy czas, jak i o konsekwencje długofalowe. Nieodparcie nasuwa się myśl, że śp. prezydent był łzony i gnojony przez część mediów w sposób, który wołał o pomstę do nieba. Niebo przemówiło, uwalniając go od życia ziemskiego, stwarzając niepowtarzalną sytuację na oddanie mu sprawiedliwości (najlepszy prezydent III RP) i godne pożegnanie. Mam nadzieję, że ofiary unikną ognia piekelnego. Czas śmierci był „dobry”, gdyż teoretycznie każdy katolik w okresie Wielkiej Nocy powinien przyjąć Ciało Chrystusa. Świadomość katastrofy i obecność kapłanów dają nadzieję na rozgrzeszenie pasażerów, w tym ateistów i agnostyków, którzy mogli w ostatniej chwili wyznać wiarę w Niego oraz okazać skruchę i żal za grzechy. Pewnym jest fakt, że Bóg tak chciał! On pisze prosto po krzywych liniach – zaufajmy Mu!

Głosowałem na prof. Lecha Kaczyńskiego w 2005 roku oraz wspierałem rząd Prawa i Sprawiedliwości w latach 2005-2007. Potem moje sympatie partyjne się rozmyły. Byłem zły na oddanie władzy, sprawę traktatu z Lizbony, milczenie w kwestii rzezi wołyńskiej. Dziś w obliczu odejścia prezydenta czas uprzytomnić sobie kilka faktów. Bez względu na nasze obecne poglądy, perspektywa „rewolucji IV RP” dała możliwość alternatywy dla ludzi mojego pokolenia wobec istniejącego w pierwszym piętnastoleciu III RP swoistego *status quo*.

Była też oczekiwana przez średnie pokolenie oraz ludzi starszych z miast, wsi, różnych zawodów, pogardzanej „Polski B”, która jest przekrojem społeczeństwa, a nie wyłącznie jego „arystokracją pieniądza” wykorzystującą tych, którzy chcąc myśleć jak oni czuli się „lepsi”. Zmiana Polski w państwo silne, dumne i niezależne była kuszącą wizją dla młodzieży, której konformizm i konsumpcjonizm nie przesłonił jeszcze oglądu świata. Bez względu na to jak ten program był realizowany zorganizował wielu ludzi do myślenia o Polsce i dbaniu o Nią. Sprzeciw wobec skorumpowanego, oligarchicznego systemu władzy publicznej wytworzył energię do naprawy naszego państwa u wielu ludzi, którzy dziś stoją na różnych pozycjach. Za największą zasługę obozu, którego znaczna część odeszła w katastrofie pod Smoleńskiem, uważam jednak rozerwanie kleszczy obejmujących przekaz medialny w naszym kraju. Monopol informacyjny należący do kilku koncernów zarządzający umysłami w ten sam sposób uległ załamaniu. Od

2005 roku można mówić, czytać i pisać więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Nie oznacza to w każdym razie, że ludzie marzący na początku lat 90. o monopartii demokratycznej zniknęli lub osłabli. Przestrzeń publiczna się rozciągnęła i głosy wcześniej nie słyszalne, miały szansę zaistnieć tworząc kulawą „równowagę”, której zasługą jednak było rozbicie wspomnianego monopolu. Pod tym względem to były lata wolności i wielu ludzi, którzy wtedy wchodzili w dorosłe życie mogło zainteresować się kwestiami wcześniej przemilczanymi, a w konsekwencji tego dążyć do bycia w przyszłości sercem autentycznej prawicy.

Wnioskiem płynącym z obserwacji zachowań społeczeństwa jest stwierdzenie, że Polacy są romantykami. „Realisci” powinni przyjąć ten namacalny dowód jako element rzeczywistości. Coraz bardziej nasuwa się konkluzja, że prawdziwi realisci siedzą w parlamencie i wpływają na losy kraju, a romantycy są poza nim.

Nastał dobry czas na przemyślenie nowej sytuacji w jakiej stoi dziś Polska. Reakcja polskiego narodu, bez względu na stopień jej spontaniczności czy faktycznego zaangażowania (autentyzmu) daje także wiele powodów radości dla monarchistów.

Głęboka, duchowa potrzeba identyfikacji z Głową Państwa, szacunek i duma są ściśle związane z monarchią. Ustrój monarchiczny identyfikuje instytucje państwowe z osobą króla i jego rodziny. W przypadku śmierci monarchy wyłonienie następcy nie następuje dzięki klarownym regułom sukcesji. Nie istnieją walki podjazdowe między partiami, których po prostu nie ma, gdyż one dzielą społeczeństwo i sprzyjają jego niebezpiecznej polaryzacji. Wszyscy pracują dla dobra państwa pod autorytetem dynastii, która trwa wraz z państwem. Demokracja zerwała te piękne idee oddając państwo na żer polityków żyjących nieustannie w kampanii wyborczej, czyszczeniu instytucji po poprzednikach, żądzy władzy, którą można w każdej chwili utracić. Brak pewności, stabilności i przygotowania do pełnionych funkcji jest cechą ustroju demokratycznego, który generuje chaos i walki frakcyjne. Monarchia jest najbliżej Boga i ludzi. Oni zaś najłatwiej potrafią odczuć metafizyczną łączność z kimś danym z góry, którego władza nigdy nie umiera przechodząc w chwili śmierci na dziedzica. Monarchia daje więź między władzą a społeczeństwem, wolność działalności propaństwowej i szczerść życia publicznego.

„W tym czasie przyszli jacyś ludzie i donieśli Mu o Galilejczykach, których krew Piłat zmieszał z krwią ich ofiar. Jezus im odpowiedział: „Czyż myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami niż inni mieszkańcy Galilei, iż to ucierpieli? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie,

wszyscy podobnie zginiecie. Albo myślicie, że owych osiemnastu, na których zwała się wieża w Siloam i zabiła ich, było większymi winowajcami niż inni mieszkańcy Jeruzalem? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie". (Łk 13. 1 -5)

Lublin, dnia 12 kwietnia A.D. 2010

Karol Jasiński

P.S Państwo, które nie robi wszystkiego, co w jego mocy, aby wyjaśnić śmierć swojego pierwszego obywatela, jest całkowicie niepoważne i nie zasługuje na suwerenny byt oraz nie ma szans na prowadzenie niezależnej polityki.

"Dzisiaj często spotykamy się ze zjawiskiem opluwania własnego gniazda. Ludzie, zwłaszcza niezbyt wykształceni, natrząsają się z naszej przeszłości historycznej, nie doceniają wielkiej ofiary, każdej kropli krwi wylanej za Naród czy każdej kropli potu z czoła rolnika, która wsiąkła w ziemię ojczystą. To wszystko wskazuje na wielką potrzebę wołania o szacunek dla dziejów narodowych, dla trudów pokoleń, które minęły, dla ich ofiarnej krwi wylanej w powstaniach, w walce o wolność ojczyzny, na wszystkich kontynentach czy w ostatnim Powstaniu Warszawskim. Chociaż wiele zrywów było nieudanych, jednakże zawdzięczamy im to, że sumieniu międzynarodowemu przypominały o naszym Narodzie. Ich praca, trud i ofiarne poświęcenie dało taki rezultat, że obecnie jesteśmy".

X. Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski, 1964.

Ankieta : *My, Nowe Pokolenie!*

Nasze pismo nie jest sztapowe. W związku z tym prezentujemy naszym czytelnikom ankietę inną niż wszystkie.

Po pierwsze, do ankiety zaprosiliśmy przedstawicieli młodej polskiej prawicy, która w przyszłości może odegrać znaczącą rolę w życiu publicznym. Po drugie, uniknęliśmy w pytaniach kwestii oczywistych (np. aborcja, In vitro, kara śmierci) tj. takich, w których nie ma na prawicy rozbieżności. Po trzecie, skupiliśmy się na problemach, co do których byliśmy pewni, że wywołają pewne różnice między ankietowanymi. Po czwarte, na tapetę wzięliśmy tematy aktualne lub przyszłe starając się uniknąć antykwarycznych sporów. Po piąte, nasi goście działają na szerokiej prawicy w różnych jej nurtach: konserwatywnym, narodowym, wolnościowym, a nawet ludowym. Spoiwem łączącym jest natomiast monarchizm, będący uwieńczeniem kontrewolucyjnej postawy i naturalną konsekwencją rzeczywistego konserwatyzmu.

Mamy nadzieję, że debata, która w ten sposób się wytworzy zainteresuje naszych czytelników, a łamy naszego pisma przyniosą owoce w postaci konkluzji i pomysłów na zmianę sytuacji w naszym kraju.

Ankieta powstała pod koniec marca b.r.

Pytania:

1. Nacjonalizm: nadzieja na zachowanie tożsamości czy grabarz uniwersalizmu? Czy nacjonalizm może być dźwignią konserwatyzmu?
2. Islam: terror antyeuropejski czy ostatnia szansa na porządek?
3. Jan Paweł II – Santo Subito?
4. Benedykt XVI – Odnowiciel?
5. Tarcza antyrakietowa i żołnierze obcych armii na polskiej ziemi: powtórka z rozrywki czy gwarancja bezpieczeństwa?
6. Polskie siły zbrojne na tzw. misjach pokojowych: przydatny trening czy okupacja w amerykańskim interesie?
7. Wolny rynek: dogmat czy narzędzie?
8. Legalizacja „dragów” i lupanarów – wpływ do budżetu i kontrola państwa czy patologia w majestacie prawa?
9. Kontestacja, opór czy „paxowanie”? – stosunek do demoliberalnego totalitaryzmu unijnego.
10. *Marsz przez instytucje czy Marsz na Warszawę?*

Krzysztof Binkiewicz, sekretarz i przewodniczący Komisji Rewizyjnej lubelskiego oddziału Klubu Zachowawczo-Monarchistycznego

1. Nacjonalizm: nadzieja na zachowanie tożsamości czy grabarz uniwersalizmu? Czy nacjonalizm może być dźwignią konserwatyzmu?

Najpierw powinniśmy zadać sobie pytanie: o jakim nacjonalizmie mówimy? Nacjonalizmów może być wiele, gdyż nacjonalizm nie jest całościową ideologią. Dlatego może się on łączyć z konserwatyzmem, liberalizmem, socjalizmem itd. Samo pojęcie narodu można rozumieć jako: wspólnotę etniczną, wszystkich obywateli państwa lub wspólnotę duchową, mającą swoją historię i kulturę narodową. Jednym z warunków właściwej współpracy nacjonalizmu z konserwatyzmem powinno być przyjęcie tej ostatniej definicji. Inną kwestią jest miejsce narodu w hierarchii ważności. Należy stanowczo odrzucić nacjonalizm, który stawia naród ponad wszystkim, łącznie z Panem Bogiem. Właściwy musi być też stosunek do innych narodów, pozbawiony nienawiści i szowinizmu. Nacjonalizm chrześcijański jest jak najbardziej do przyjęcia, co zaznaczał nawet papież Pius XI. Mówiąc o nacjonalizmie, niektórzy mają na myśli po prostu patriotyzm. W takiej sytuacji będzie on nie tylko możliwy do zaakceptowania, ale nawet konieczny i wynikający z naturalnych obowiązków wobec ojczyzny.

Właściwe zachowywanie tożsamości nie niszczy uniwersalizmu, a jest bardzo ważne, szczególnie w dzisiejszych czasach, gdy tożsamość narodowa czy lokalna jest niszczone przez kosmopolityzm, chcący uczynić z ludzi zgłajszachtowanych, anonimowych „obywateli świata”. Nie zapominajmy też o patriotyzmie lokalnym. Niektórzy nacjonałiści mają skłonność do widzenia w każdym regionalizmie niebezpieczeństwa separatyzmu. Właściwie uformowana miłość do małej ojczyzny jest jednak czymś dobrym, naturalnym i bardzo pożytecznym, gdyż chroni człowieka przed wykorzeniem i utopieniem się w anonimowej masie. Nacjonalizm może być dźwignią konserwatyzmu, ale należy tu być niezwykle ostrożnym, gdyż hasła nacjonalistyczne nieraz przyciągają osoby zupełnie niepożądane. Przypadkowe wpuszczenie szowinistów, bojowników „o rasę” i czcicieli bożka-Narodu byłoby wielką porażką konserwatystów. Pamiętajmy o słowach św. Augustyna: *Gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu, tam wszystko jest na swoim miejscu.*

2. Islam: terror antyeuropejski czy ostatnia szansa na porządek?

Islam jest być może szansą na jakiś porządek, ale nie do takiego porządku powinniśmy dążyć. Na szeroko pojętej prawicy pojawiają się czasami głosy przychylnie wobec islamu, który miałby być ostatnią nadzieją na pokonanie rządzących obecnie w Europie ideologii i „pogonienie lewactwa”. Podkreśla się przy tym mniej lub bardziej tradycyjne wartości, które obecne są w społeczeństwach muzułmańskich: hierarchia, oparcie się na religii, odwołanie do Boga, surowe prawodawstwo, brak pacyfizmu czy „tolerancjonizmu” itd. Takie cechy pojawiają się jednak u większości w miarę zdrowych społeczności i są czymś naturalnym. To dzisiejsze ideologie wywracają świat do góry nogami, tworząc kompletnie sztuczne wizje społeczeństwa. Problem polega na tym, że porządek oparty na islamie nie pokrywa się z Prawdą i jest wobec niej wrogi, co wynika po prostu z fałszywości samego islamu. Ta religia może jawić się jako „ostatnia szansa na porządek” tradycjonalistom integralnym, szukającym bliżej nieokreślonego *sacrum*, mającego być buntem wobec nowoczesnego świata i odchodzącym od „chtonicznego” chrześcijaństwa, aby na koniec wylądować w islamie lub w „solarnym” gnostycyzmie. Katolicki konserwatysta trzyma się Prawdy i sprzeciwia się zarówno ateistycznym ideologiom współczesnej Europy, jak i wrogim wobec Kościoła fałszywym wierzeniom. Nie jest tradycjonalistą jakimkolwiek – jest tradycjonalistą katolickim.

3. Jan Paweł II – Santo Subito?

Jan Paweł II prosił wiernych o modlitwę za niego, także po swojej śmierci. Tymczasem wielu wielbicieli poprzedniego papieża zdaje się zapominać o tej prośbie. Mało słyszy się o modlitwach ZA zmarłego papieża. Nie ustają za to gorące nawoływania do modlitwy o „rychłą beatyfikację”. Często też propaguje się modlitwy DO Jana Pawła II. Powstają już kościoły pod wezwaniem (w zamierzeniu) Jana Pawła II. Na razie jest to zakazane, może więc tu dojść do wyścigu „kto pierwszy”. Podtrzymywaniu napięcia służą zaś co raz to nowe daty beatyfikacji, ogłaszane w mediach. Tymczasem proces beatyfikacyjny musi być tajny, więc taka sytuacja rodzi podejrzenia o niezgodność z procedurami. Bardzo niezdrowy jest niezwykle pośpiech, z jakim toczy się ten proces. Nie czeka się ani nie próbuje doprowadzić do opadnięcia emocji. Jak zaznacza x. Jan Jenkins FSSPX, kiedyś spokojne prowadzenie badań, pozbawione presji i nacisków, uważano za bardzo ważny aspekt całego procesu. Jedną z „kar” za zbyt i przedwczesny entuzjazm mogło być całkowite wstrzymanie procesu, który rzadko był później wznawiany. Dzisiaj nikt zdaje się tym nie przejmować. Poza tym, badanie życia zmarłego trwało zwykle długo, szczególnie, jeśli kandydat na ołtarze

długo żył i wiele podróżował. Kuria krakowska stwierdziła jednak, że w przypadku Jana Pawła II pięć lat badań wystarczy. Okazuje się, że niektóre pisma papieża nie mają być w ogóle badane (!). To wszystko sprawia, że ten proces beatyfikacyjny robi się karykaturalny i wydaje się być prowadzony pod z góry założoną tezę. Fakty odsuwane są na dalszy plan, a na plan pierwszy wysuwa się głos ludu: *Santo Subito!* Jest to poważne wypaczenie samej istoty beatyfikacji.

4. Benedykt XVI – Odnowiciel?

Osoby przyznające się do katolicyzmu można podzielić na trzy główne grupy. Pierwszą z nich są tradycjoniści, krytykujący Sobór Watykański II i głoszący konieczność bezwarunkowego powrotu do przedsoborowej nauki Kościoła. Drugą grupę tworzą ludzie wierni obecnej nauce Watykanu, którzy trzymają się litery ostatniego soboru i chwala go, ale bez idolatrii. W większości popierają zapewne Benedykta XVI, tak jak i popierali Jana Pawła II. Ostatnia z opisywanych grup składa się z „katolików postsoborowych”, którzy, wychwalając Sobór Watykański II, głoszą treści kompletnie sprzeczne nawet z naukami tego soboru, nie mówiąc już o tradycyjnej nauce Kościoła. Ludzie ci mówią wciąż o „duchu Soboru”, który, jak się okazuje, nie ma zbyt wiele wspólnego nawet z jego literą. Często odrzucają właściwie *en bloc* cały przedsoborowy dorobek i całą Tradycję katolicką.

Jako że ta ostatnia grupa cieszy się przychylnością największych ośrodków opiniotwórczych, mamy obecnie do czynienia z dosyć dziwną sytuacją. Działania Benedykta XVI, odchodzące od tzw. „ducha Soboru”, a zbliżające się do jego litery, piętnowane są jako przedsoborowe i tradycjonalistyczne. Powrót do nauki ostatniego soboru określany jest jako powrót do Soboru Trydenckiego. Potępięcze stwierdzenia modernistów powinny w zasadzie cieszyć tradycjonalistów. Problem w tym, że rzekomy powrót do Trydentu i „ciemnych czasów” wcale nie ma miejsca. Benedykt XVI głosi naukę nie „postsoborową”, ale jednak posoborową.

Tym niemniej, nawet „cofnięcie się” do ostatniego soboru i jego litery byłoby postępem. Obecnie w Kościele kwestionowanych jest wiele prawd, co do których także Sobór Watykański II nie zgłaszał wątpliwości. Należy więc wrócić do Soboru i przedyskutować wszelkie obecne w jego dokumentach niejasności, a stąd bliżej już będzie do całkowitego powrotu do Tradycji. Sam Benedykt XVI, a wcześniej kardynał Ratzinger, stwierdził, że *Sobór musi być odczytywany w świetle Tradycji, a jeśli któraś z jego tez sprawiałaby wrażenie sprzecznej z Tradycją, to sobór musi podporządkować się Tradycji, a nie odwrotnie*. Dlatego też trzeba z nadzieją patrzeć na wyniki rozmów

doktrynalnych Stolicy Apostolskiej z Bractwem Kapłańskim Świętego Piusa X. Jedno jest pewne – obecne zmiany to krok we właściwym kierunku.

5. Tarcza antyrakietowa i żołnierze obcych armii na polskiej ziemi: powtórka z rozrywki czy gwarancja bezpieczeństwa?

Istnieje pogląd, iż może to być gwarancja bezpieczeństwa, gdyż 1) System obronny chroniłby także i Polskę 2) Amerykanie będą chronić swoje systemy i bazy. Być może jednak Amerykanie są gotowi dość łatwo poświęcić swoje zagraniczne bazy – tego nie wiemy. Nie wiemy też tak naprawdę, co USA planuje zamieścić we wszystkich tych państwach, w których mają być zainstalowane elementy systemu *Missile Defense*. Skoro więc mało wiemy, to nie powinniśmy zapraszać do siebie obcych armii. Nie czuję się jednak kompetentny do wypowiedzania definitywnych sądów w tej dziedzinie.

6. Polskie siły zbrojne na tzw. misjach pokojowych: przydatny trening czy okupacja w amerykańskim interesie?

Co do kwestii przydatności treningu, nie zamierzam wypowiadać się na ten temat, gdyż zupełnie nie znam się na wojskowości. Niewątpliwie zaś jest to okupacja w amerykańskim interesie. Oficjalnymi powodami rozpoczęcia wojny w Iraku były przede wszystkim walka z terroryzmem i zagrożenie bronią masowego rażenia. Faktyczne ustalenia i uzyskane po wojnie informacje nie zawierały już takich rewelacji, jak pokazywane wcześniej, niezbyt wiarygodne dowody na ogromne niebezpieczeństwo ze strony Iraku. Polska nawet nie wypowiedziała Irakowi wojny, była zaś agresorem, prowadząc walki, które raczej nie były wojną słuszną. Sprawa Afganistanu także wygląda ze strony USA na podejrzaną i moralnie wątpliwą. Wydaje mi się, że Polska nie powinna tak aktywnie wspierać amerykańskiego ekspansjonizmu, szczególnie, gdy w zamian za wasalizację nie otrzymuje nawet należytej zapłaty. Być może jednak wiemy zbyt mało, aby definitywnie ocenić tę kwestię.

7. Wolny rynek: dogmat czy narzędzie?

Jestem zwolennikiem wolnego rynku. Uczynienie ustroju wolnorynkowego dogmatem byłoby jednak czymś absolutnie błędnym. Niestety, wiele osób, przyznających się do szeroko pojętej prawicy, cechuje ekonomizm – stawianie ekonomii na pierwszym miejscu. Słusznie mówi się o nich jako o „prawicowych marksistach”, gdyż, tak jak marksiści, widzą oni w ekonomii rozwiązanie wszystkich lub prawie wszystkich problemów (mimo że wolnorynkowe szkoły ekonomii różnią się, rzecz jasna, od marksistowskiej). Tymczasem św. Tomasz z Akwinu pisze: *Otóż celem życia, które obecnie*

dobrze przeżywamy, jest szczęście wieczne. Dlatego zadaniem króla jest tak troszczyć się o dobre życie społeczeństwa, jak tego wymaga osiągnięcie szczęścia niebieskiego. Niech mianowicie popiera to, co prowadzi do szczęścia niebieskiego, a tego, co mu się sprzeciwia, niech – na ile to możliwe – zakazuje. Dobro wspólne społeczeństwa może wymagać ograniczenia lub zniesienia wolnego rynku w niejednej dziedzinie i nie będzie to wtedy żaden „socjalizm”, jak powiedzieliby niektórzy liberalowie.

Krytycy wolnego rynku mają jednak nierzadko tendencję do poszukiwania ustroju idealnego. Całkiem celnie wskazują oni słabości i wypaczenia rynku, w zamian proponując jednak często rozwiązania mało realistyczne, przypominające bardziej rozmyślenia o społeczeństwie idealnym niż realne propozycje ustrojowe. Łatwo wymieniają egoizm, chciwość, indywidualizm czy bezduszność jako typowe cechy-wypaczenia wolnego rynku. Zdają się jednak nie zauważać, że ich pomysły mogą być często jeszcze bardziej podatne na takie zniekształcenia.

Warto zauważyć, że wolny rynek jest nie tylko efektywny i skuteczny, ale – mając zdrowe podstawy – może promować wartości pozytywne, chociażby motywując do wysiłku i ciągłego doskonalenia się w służeniu klientowi i zaspakajaniu pragnień drugiego człowieka. Wolny rynek może „wyrównywać do góry”, nagradzać lepszych i przyczyniać się do zdrowej konkurencji, bez której słabemu i grzesznemu człowiekowi często nie starcza woli do rzetelnego wykonywania pracy. Należy jednak podkreślić, iż żaden urząd gospodarczy nie będzie dobrze funkcjonował bez moralności. Ekonomia nie pokona zła.

8. Legalizacja „dragów” i lupanarów – wpływ do budżetu i kontrola państwa czy patologia w majestacie prawa?

Odpowiedź na to pytanie jest wyjątkowo trudna. Problem polega bowiem nie tylko na ocenie moralnej brania narkotyków czy nierządu (lub też cudzołóstwa), ale na zastosowaniu najbardziej roztropnych środków, mających na celu zminimalizowanie tego zjawiska lub jego niekorzystnych skutków i ochronę dobra wspólnego. Na obronę tezy o użyteczności legalizacji narkotyków przytacza się często *casus* prohibicji w Stanach Zjednoczonych. Wprowadzenie w życie takiego prawa federalnego wywołało skutki odwrotne do zamierzonych, a także przyczyniło się do wzrostu znaczenia mafii. Rzeczywiście, gangi narkotykowe potrafią podobno korumpować rządzących, aby ci utrzymywali restrykcyjne przepisy antynarkotykowe. Ostre zakazy mogą powodować wzrost przestępczości i – paradoksalnie – wzrost aktywności osób zachęcających innych do wejścia w

nałóg. Nie można wskazać jednego, uniwersalnego, najbardziej roztropnego rozwiązania tego problemu. Należy mieć na uwadze konkretne społeczeństwo w konkretnych warunkach. Jednym z możliwych rozwiązań jest legalizacja narkotyków „miękkich”. Pozwoliłaby ona na częściowe osłabienie gangów, a także wprowadziłaby wyraźne dla wszystkich rozróżnienie między lżejszymi i cięższymi narkotykami, które – w sytuacji całkowitego zakazu – jest mało widoczne, co prowadzi do szybkiego wpadania w „twarde” narkotyki, podsuwane przez dealerów. Jednocześnie należy upowszechniać wiedzę o niebezpieczeństwach, związanych z narkotykami i promować „abstynencję”.

Legalizacja prostytucji wydaje się być rzeczą rozsądną, ale nie z powodu liberalnych dogmatów o wolności wyboru. „Błąd nie ma żadnych praw”, lecz powinien być czasami tolerowany i dotyczy to także grzechów przeciw Miłości. Powinno się dbać o moralność publiczną (zakazywać np. nieobyczajnych reklam, strojów itd.), chronić porządne kobiety przed niebezpiecznym pożądaniami, próbować nawracać „pracowników” i „klientów” lupanarów, równocześnie zaś tolerować istnienie miejsc, „gdzie porządny człowiek nie zachodzi”. Jednakże legalizacja polegająca np. na czerpaniu dochodów z podatków od takich „usług” mogłaby doprowadzić do zmiany patrzenia na prostytucję i postrzegania jej, jak każdej innej działalności gospodarczej. Poza tym, czerpanie dochodów z nierządu mogłoby prowadzić do zgorzenia, a także powodowałoby zainteresowanie upowszechnianiem tego procederu, gdyż wzrost ilości „usług” prowadziłby do wzrostu dochodów. Równocześnie jednak nie można zupełnie zignorować działalności domów publicznych i np. zmuszanie do prostytucji powinno być sądzone jako ciężkie przestępstwo.

9. Kontestacja, opór czy „paxowanie”? – stosunek do demoliberalnego totalitaryzmu unijnego.

Co do „paxowania” – pod żadnym pozorem nie można brać przykładu ze Stowarzyszenia „PAX”, które zajmowało się często dywersją i sabotażem, które osłabiało Episkopat z Prymasem Wyszyńskim na czele, które osłabiało słuszny opór wobec komunizmu – w Polsce i na świecie. Nie znaczy to jednak, że należy wzywać do nierozsądnych powstań i prowadzić politykę insurekcyjną. Istnieje „trzecia droga”, o której pisze profesor Jacek Bartyzel w kontekście postawy Prymasa Tysiąclecia:

Kiedy społeczeństwo było zbyt ospałe i pogodzone z rzeczywistością, a nacisk reżimu się wzmagał, Prymas nie wahał się ostro konfrontować z władzą; kiedy przychodziły momenty kryzysowe, a sytuacja geopolityczna wciąż nie była dojrzała do otwartej kontrrewolucji – wpływał moderująco na wzburzone nastroje społeczne. Na takim właśnie oporze powinna polegać polityka konserwatystów. Nie oznacza ona apriorycznej rezygnacji ani z

czynnego oporu zbrojnego, ani z pewnych form współpracy z reżimem. Postawa wobec władzy powinna być do pewnego stopnia elastyczna, ale nie może oczywiście wychodzić poza ramy moralności. Wszczytnanie nieroztropnych ruchawek jest zjawiskiem szkodliwym – kardynał Wyszyński powiedział: *Tak często słyszymy zdanie: „Piękną i zaszczytną rzeczą jest umrzeć za Ojczyznę”. Jednakże trudniej jest niekiedy żyć dla Ojczyzny. Stwierdził jednak też: Może bowiem przyjść taka chwila, w której tylko ofiarą będzie można zagwarantować wolność naszej Ojczyźnie!*

10. *Marsz przez instytucje czy Marsz na Warszawę?*

W obecnej sytuacji nie ma, rzecz jasna, żadnych szans na skuteczny *Marsz na Warszawę*. Pozostaje więc *marsz przez instytucje*. On też jednak musi być rozsądny i przemyślany. Najważniejsze powinny być instytucje religijne, kulturalne, naukowe, społeczne czy metapolityczne. Błędem byłoby poświęcanie całego wysiłku na dojście do instytucji *stricte* politycznych. Marnowanie większości energii i środków na kolejne wybory tylko po to, aby je z kretesem przegrać lub wprowadzić jednego posła, niemogącego zdziałać niczego w pojedynkę, byłoby bezsensowne. O wiele rozsądniejsze wydaje się popieranie konkretnych osób z różnych partii politycznych i wspieranie ich słusznych inicjatyw. Przede wszystkim należy się jednak skupić na *pracy organicznej*, kształceniu i wychowywaniu przyszłych elit, ewangelizacji, samodoskonaleniu się etc. Powinniśmy zachowywać i rozwijać dorobek poprzednich pokoleń w dziedzinie religii, kultury, metapolityki. Trzeba jednak uważać na jedno niebezpieczeństwo: pchanie się do wszelkich możliwych instytucji – szczególnie politycznych – i zajmowanie stołków może prowadzić do demoralizacji wielu osób i zamiany woli pracy na wolę utrzymania stołka. Tym bardziej więc należy przedkładać działania na płaszczyźnie społecznej nad działania polityczne.

Adam T. Witczak, kierownik dolnośląskiej brygady Obozu Narodowo-Radykalnego

1. Nacjonalizm: nadzieja na zachowanie tożsamości czy grabarz uniwersalizmu? Czy nacjonalizm może być dźwignią konserwatyzmu?

Sądzę, że połączenie nacjonalizmu z konserwatyzmem (tradycjonalizmem, reakcjonizmem – pozwolę sobie używać tych pojęć wymiennie) ma sens choćby w obliczu faktu rozpadu (i to już spory kawałek czasu temu) nieomal wszystkich przejawów przedrewolucyjnej „hierarchii”, „ładu społecznego” etc. W sytuacji takiego chaosu staje się zrozumiała potrzeba budowy nowej

dyscypliny na gruncie poczucia przynależności do narodu oraz pracy dla niego. W gruncie rzeczy naród jest naturalną wspólnotą, opinie niektórych konserwatystów, jakoby narody zostały całkowicie z niczego wymyślone w XIX wieku – zdają się być przesadzone, a może nawet jest to rodzaj zupełnie zbędnego snobizmu. Z drugiej strony obecnie mamy do czynienia z pewnym rozmyciem tożsamości narodowych, tyle że tym, co je podmywa, jest po prostu ojkofobia i zwykły kosmopolityzm, a nie jakiś „łaciński uniwersalizm europejski” etc. Nawiasem mówiąc, nie ma powodu by taki „uniwersalizm” (katolicki, tradycyjny) kłócił się z odrębnością państw narodowych. Ostatecznie sądzę więc, że nie ma sensu kopać (w każdym razie: teraz, w tej epoce) rowu pomiędzy nacjonalistami, a konserwatystami w imię źle pojętych pryncypiów ideowych. Nie powinni oczywiście robić tego także nacjonałści – to zrozumiałe, bo celem powinna być fuzja narodowo-konserwatywna, a nie jakiś jakobinizm czy „guevaryzm”.

2. Islam: terror antyeuropejski czy ostatnia szansa na porządek?

Prowokacyjnie można by rzec: czy jedno przeczy drugiemu? Ogólnie to jest jednak problematyczne zagadnienie – w Europie, w tym i na tzw. „prawicy” ludzie lubią się na ten temat wypowiadać, z potępieniem lub aprobatą (albo przynajmniej szacunkiem), ale czy naprawdę posiadają dostateczną wiedzę na temat islamu? To przecież religia podzielona na wiele odłamów, to przecież dziesiątki państw, narodów (i ich diaspor), które mogą mieć sprzeczne interesy – i zainteresowania. Tylko z naszego punktu widzenia jest to jeden, wielki, mityczny „islam”. Mi osobiście daleka jest obecnie jakaś paranoiczna islamofobia, może dlatego, że nie chciałbym zostać zaliczony do grona przeciwników islamu wspólnie z Orianą Fallaci, albo Amnesty International, czy innymi obrońcami „Zachodu”, pojętego jako demoliberalizm, „zdobycze laickiej Republiki” etc. Z drugiej strony islam to oczywiście nieprawdziwa religia, no i nie jest to też nasza, europejska, właściwa Europejczykom kultura, w której dobrze by się nam żyło. Ktoś mógłby myśleć o jakimś sojuszu „katolickiej konserwy” (czyli kogo – na dobrą sprawę?) z „islamem” (czyli kim?) przeciwko „zgniłemu Zachodowi”. To ciekawe, ale nawet jeśli uznalibyśmy to za opłacalną strategię, to nie zapominajmy, że katolicko-konserwatywna prawica nie jest dla owego islamu żadnym realnym partnerem, ze względu na swoją zupełną słabość i nieliczność. Oczywiście można próbować ten stan rzeczy zmienić.

3. Jan Paweł II – Santo Subito?

Nie jestem władny podejmować decyzje w tym temacie i chyba nie jestem też szczególnie kompetentny. Ostatnio doszedłem do wniosku, że w kręgach „młodzieżowej konserwatywnej prawicy” zbyt popularne jest pochopne bawienie się w teologa i „nieomylnie” wyrokowanie nt. JP II, B XVI, sytuacji

FSSPX, kulis i meandrów SV II. To są często rozważania na dość niskim poziomie, ja chciałbym tego unikać. Ponieważ nie jestem sedewakantystą, to uważam Jana Pawła II za papieża Kościoła Rzymskiego. Niewątpliwie nie odpowiada mi prezentowana przezeń akceptacja dla demokracji, ideologii praw człowieka, czy w każdym razie posługiwanie się taką terminologią. Kontrowersje budzi także cała ta działalność związana z dialogiem międzyreligijnym, ekumenizmem. Dość ciekawe, że niektóre wypowiedzi JP II na te tematy (np. odnośnie religii ludów prymitywnych, buddyźmu etc.) lokują się zaskakująco blisko poglądów niektórych „tradycjonalistów integralnych” i „perennialistów”. Dla jednych może to być kolejny argument przeciw JP II, dla innych – znak, że „nie taki JP II zły”, dla kogoś może coś jeszcze innego, ale tak czy inaczej to ciekawy trop, warto by ktoś może go podjął, przebadał, wyciągnął jakieś wnioski.

4. Benedykt XVI – Odnowiciel?

Spoglądam na papieża Benedykta XVI z sympatią. Widać, że podejmuje kroki w stronę Tradycji. Niektórzy twierdzą oczywiście, że to pozory, albo drobiazgi maskujące istotne kwestie, ale wcale niekoniecznie mają rację. Cała sytuacja ruchu Tradycji Katolickiej jest bardzo skomplikowana i jest to podzielone środowisko. Nawet jeśli ktoś zostaje sedewakantystą i odrzuca Benedykta XVI to jest to tak naprawdę wstęp do kolejnych wyborów, bo i ten ruch jest podzielony i to w istotnych sprawach.

5. Tarcza antyrakietowa i żołnierze obcych armii na polskiej ziemi: powtórka z rozrywki czy gwarancja bezpieczeństwa?

Zasadniczo to nie wiem, nie orientuję się. Do USA nie mam jednak większej sympatii, nie wydaje mi się też, by Polska mogła liczyć na zachodnich sojuszników. Dotąd kiepsko na tym wychodziła. Ale przecież podobno i tak mamy Kali Yugę, Ragnarok, Upadek Zachodu, więc bądźmy spokojni ☺

6. Polskie siły zbrojne na tzw. misjach pokojowych: przydatny trening czy okupacja w amerykańskim interesie?

Okupacja w amerykańskim interesie, przynajmniej gdy mówimy o Iraku i Afganistanie. No, a czy trening? Pewno też – w jakimś sensie, tylko czy to jest dostateczny warunek?

7. Wolny rynek: dogmat czy narzędzie?

Narzędzie (a co to w ogóle znaczy?). Ogólnie o ile jestem nawet w stanie się zgodzić, że wolny rynek zasadniczo najlepiej sprzyja rozwojowi dobrobytu, o tyle nie uważam, by należało z niego i tylko z niego wyprowadzać wszelkie

zasady społecznego współżycia. Można sobie wyobrazić sytuacje, w których przedłożymy dobro państwa ponad plany i pomysły właścicieli czy podatników, choćby w czasie wojny. No, a poza tym wolny rynek (rozumiany jako „ustrój kapitalistyczny”) to już twór wyrosły na gruzach ładu, tak więc trzeba zniszczyć Europę i wśród ruin odbudować ukochany feudalizm, tym razem technologiczno-postindustrialny, czyż nie?

8. Legalizacja „dragów” i lupanarów – wpływ do budżetu i kontrola państwa czy patologia w majestacie prawa?

Dawno temu byłem zdeklarowanym zwolennikiem legalizacji narkotyków i to z pozycji przede wszystkim wolnościowych, argumenty utylitarne nie były najważniejsze. Potem doszedłem do wniosku, że społeczeństwo jest w swej masie zbyt podatne na wpływy, zbyt słabe czy wręcz zdemoralizowane, by mogło mieć wolny dostęp do narkotyków. W końcu ja nie fetyszyżuję „wolności osobistej” (ale też nie mam do niej stosunku pogardliwego). Od pewnego czasu myślę jednak, że należy zwrócić uwagę na inną kwestię. Otóż bez większego problemu można solidnie odurzyć się (na różne sposoby: pobudzenie, halucynacje, wyciszenie etc.) zwykłymi lekami dostępnymi w byle aptece osiedlowej – jeśli tylko przyjąć je w odpowiedniej dawce. To się chyba staje coraz bardziej popularne i coraz więcej osób walczy na lekomańskim froncie DXM, kodeiny czy metkatynonu. Powstaje pytanie: czy w tej sytuacji ściganie iluś-tam substancji nielegalnych, czasami mniej intensywnie i mniej szkodliwie działających od wyżej wymienionych – jest jeszcze sensowne? Czy nie tworzy się dwóch kategorii obywateli – złych, zboczonych i paskudnych narkusów, kombinujących po kryjomu nielegalne substancje u dealera oraz normalnych, niepozornych i uczciwych, po prostu kupujących tabletki na przeziębienie? To trochę absurdalne. Podobnie rzecz się ma z tzw. „dopalaczami”, które są oparte o substancje legalne, które w prawie nie zostały jeszcze zdelegalizowane. Oczywiście ktoś mógłby rzec, że w takim razie należałoby... no właśnie, co? Wprowadzić receptę na wszystkie leki? Przyjmowanie ich tylko pod kontrolą lekarza i pod okiem kamer? Zakazać przewencyjnie sprzedaży wszystkich środków farmakologicznych? I tak dalej, pytania mnożą się jak króliki, nie pozostaje nic innego, jak rozłożyć ręce i czekać na koniec Kali Yugi.

Co do burdeli – chyba zakazać, seksualność kryje w końcu dużo większe niebezpieczeństwa niż środki psychoaktywne ☺ W każdym razie nie chcę żyć w świecie, w którym takie różne rzeczy (burdele, ale też porno i ogólnie różnego rodzaju cielizm-hedonizm) byłyby widoczne, exponowane, reklamowane.

A oczywiście argumentacja, aby coś dziwnego czy podejrzanego (czy też złego ewidentnie) legalizować celem zbitcia na tym pieniądzy przez państwo za pomocą podatków – to bieda straszna, bądźmy poważni.

9. Kontestacja, opór czy „paxowanie”? – stosunek do demoliberalnego totalitaryzmu unijnego.

Nie rozumiem – przecież PAX to był największy opór ☺ Stosunek negatywny, a co robić? Co kto może... Nie ma jednej recepty. Najlepiej działać na wszystkich frontach. Inna rzecz, że obecnie jest zbyt mało ludzi, by obsadzić różne fronty. „Zbyt mało jest ludzi wierzących w ten kraj, zbyt kruche są więzi łączące dziś nas”, jak to śpiewał pewien zespół... big-bitowy, powiedzmy ☺

10. Marsz przez instytucje czy Marsz na Warszawę?

Przecież w Warszawie jest najwięcej instytucji, więc można połączyć obie wycieczki ☺ Ale znam ciekawsze miejsca.

Lukasz Karolak, członek Prawa i Sprawiedliwości, Krucjaty oraz Stowarzyszenia KoLiber

1. Jeżeli nacjonalizm chrześcijański (bo chyba taki mamy na myśli) stawia się w opozycji do uniwersalizmu, z którego przecież czerpie znaczne inspiracje, to jest to poważny błąd. Trzeba pamiętać, że choć nowożytne nacjonalizmy rozpatrujemy z perspektywy rewolucji antyfrancuskiej to przecież zanim do tego doszło, w Europie Christianitas mieliśmy de facto do czynienia z pierwowzorami państw narodowych czyli monarchiami, w których rodziły się załóżki narodów takich jak Francuzi, Anglicy czy Polacy. Każdy kto proponuje eskalowanie konfliktu między konserwatyzmem i nacjonalizmem działa na szkodę wszystkich.
2. To chrześcijaństwo proponuje ład, harmonię i porządek, która kielkuje w sercach każdego z osobna by potem przenieść taką postawę w życiu publicznym. Współczesny islam jest religią rewolucyjną, nijak się mającą do tradycji religijnych mniejszości tatarskiej zamieszkującej w Polsce.
3. Od zasadności i czasu ogłaszania danych osób błogosławnymi czy świętymi jest Urząd Nauczycielski Kościoła, a nie głosy lub okrzyki omylnego przecież Ludu Bożego.
4. Rehabilitacja Tradycji katolickiej to początek nowej drogi dla Kościoła w XXI wieku. W tym kontekście można mówić o Nim jako Odnowicielu. Jednak uważny obserwator życia Kościoła dostrzega jakie są reakcje kleru na Jego wskazania, zachęty i przykład. Ora et labora – to chyba najdoskonalsza rada dla nas wszystkich, w szczególności duszpasterzy.

5. Problem dotyczący dyskusji fundamentalnej – czy w zglobalizowanym świecie pod przewodnictwem USA, Rosji, UE, Chin oraz Japonii mniejsze państwa są w stanie prowadzić niezależną politykę? Mając na uwadze doświadczenie historii oraz uważną obserwację życia politycznego żadna z odpowiedzi nie jest poprawna.
6. Z punktu widzenia geopolitycznego takie misje są oczywistym przedłużeniem polityki światowej/zagranicznej USA. Biorąc pod uwagę jednak polskie warunki skłaniałbym się do oceny pozytywnej takich wyjazdów, gdyż ćwiczenia taktyczne i militarne na poligonach nie zastąpią doświadczenia wojskowego na obszarach gdzie odbywają się starcia zbrojne lub ataki terrorystyczne.
7. Narzędzie. Czynienie z wolnego rynku rodzaju nowego „złotego cielca”, któremu oddajemy cześć jest postawą przeciwstawiającą się katolicyzmowi.
8. Lata prohibicji w USA skłaniają nas do podjęcia kroków przeciwko zapobieżeniu w Polsce powstania konkurencyjnego „państwa w państwie”.
9. W obliczu ratyfikacji TL mamy 3 zadania: zachowanie bytu narodowego, obrona kultury, cywilizacji oraz stawanie na straży wolności słowa. Różnymi ścieżkami do jednego celu.
10. Marsz przez instytucje, zdobycie władzy kulturowej. Inne pomysły typu inicjowanie „marszów gwiazdzistych” należy odrzucić jako pomysły rewolucyjne.

Wilhelm Zdöhlitz, członek Organizacji Monarchistów Polskich

Odp.10. Marsz przez instytucje oraz marsz na Warszawę (a także na Kraków, Kielce, Poznań, Gdańsk, etc, itp., itd. - kto to słyszał, by była tylko jedna stolica? Separatyzm dla każdego! Europa miliona flag!) - trzeba działać jak komu pasuje – jedni niech tworzą odpowiednią atmosferę intelektualną na uniwersytetach, drudzy niech walczą z systemem na ulicach, zakładają (nowo)prawicowe squaty, próbują stawiać tu i tam Tymczasowe Strefy Autonomiczne, jeszcze inni niech poprzez sztukę prezentują piękno Tradycji lub degrengoladę współczesności. Zamiast legionu politycznych realistów (często zwykłych oportunistów lub dogmatyków zamkniętych w czterech ścianach szuflady z przyczepioną etykietką głoszącą spłowiałymi literami „konserwatyzm” - chyba od konserwowania swojego spokoju) oraz rekonstruktorów różnych ruchów z międzywojnia potrzebni są: Gramsci z Biblią, Che Guevara z Sercem Wandajskim na biece, Ulrike Meinhof w ryngrafie oraz Ted Kaczynski w worze pokutnym.

Odp.9. Jak kontestacja, to na całego. Bezlitosne wyszydzenie wszystkich (nie)świętości współczesności, aż do wywoływania odruchu przerażenia, sprowokowania „mentalnych wymiotów” u odbiorcy, sprowokowanie go do wrażenia, że jego nowy, wspaniały świat to gnijący trup, zachwianie jego poczuciem spokoju, ładu, stabilizacji. Poetycki terrorizm. Zebranie garściami wszystkich obrzydlistw współczesnego świata, skumulowanie ich w jedno, i rzucenie temu światu w twarz, żeby zachłysną się swoim własnym brudem.

Jak opór, to raczej bierny. Na płaszczyźnie ekonomicznej świetnym narzędziem jest wyjęta z agoryzmu kontrekonomia. Uchylenie się od płacenia podatków, przechodzenie na czarny rynek, rozwijanie gałęzi usług/przemysłu zabronionego przez Lewiatana. Jednocześnie można (trzeba!) tworzyć alternatywne instytucje społeczne – spółdzielnie, dobrowolnie powstające syndykaty, pravicowe komuny, tajne bractwa, kasy pożyczkowe, rady osiedlowe, neo-plemiona, neo-rody, znane z pomysłów Abramowskiego związki przyjaźni, fragmenty państwa ogłaszające niepodległość, związki pomiędzy ludźmi oparte o podpisywane poza kontrolą państwa umowy, na straży których stałyby nie kontrolowane przez Lewiatana prywatne sądy i milicje, etc. - a w pewnym momencie Lewiatan zorientuje się, że władza tylko swoim rządem, „państwo stanie się niemożliwością”. Zbrojna rewolucja to raczej nierealna ostateczność, gdy ludzie spontanicznie wyjdą na ulice w chwili jakiegoś wielkiego przesilenia.

„Paxowanie” odpada zupełnie – oznacza partycypację w obecnej (nie)rzeczywistości. Jasne, czasem można ugrać dużo (vide wczesny powojenny „Bolo”), ale za jaką cenę?

Ah, i najważniejsze – nie płakałem po utracie przez Polskę mniejszej lub większej części suwerenności – doprawdy, gdy Lewiatan mówi ci, co masz myśleć, jak żyć, jakie wartości wyznawać – to nie ma różnicy, czy swój mózg ma on w Warszawie czy Brukseli. Demosocliberalne państwo o tendencjach totalitarnych to obrzydlistwo bluźniące Bogu już u samych swych korzeni, bo odwracające naturalną hierarchię, teocentryzm tradycyjnych, wczesnofeudalnych monarchii zastępujący antropocentryzmem. Monarchizm

to awangarda rewolucji, awangarda zmian – bo czy może być coś bardziej wywrotowego niż negacja wszystkiego w imieniu często wyidealizowanej przeszłości?, konsekwentny monarchista musi być w mniejszym lub większym stopniu anarchista, a zwykły, nudny, zachowawczy konserwatyzm drżący o ciszę i spokój, pielęgnujący każdy „ład”, rozmieniający się na drobne w międzypartyjnych starciach, szukający wszędzie spisków postmodernistów i wszędzie widzący szatańskie wpływy, niech sobie obumiera razem

z państwem.

Odp.8. Co do narkotyków - Evola czy Jünger sobie od czasu do czasu zażywali „coś mocniejszego”, i nikomu z nich nic się nie stało. :-) Jak już po zagłądzie państwa wykształci się jakiś libertariańsko-neofeudalno-neotrybalistyczny ład zwieńczony królem, to wyższe warstwy społeczne mogłyby mieć swobodny dostęp do wszelkich środków psychoaktywnych. W czasach obecnych zaś warto przypomnieć sobie zasadę „chcącemu nie dzieje się krzywda”. W warunkach „państwowych” zawsze jakiś zastrzyk do wiecznie dziurawego budżetu,

w warunkach walki z państwem zawsze jakieś dodatkowe źródło utrzymania sił antysystemowych. Co prostytutce – w sumie jak wyżej. :-) Jeśli ktoś nie chciałby ćpać

i chodzić na dziwki, przecież nikt by go do tego nie zmuszał. Ani jego, ani innych ludzi mieszkających z nim w odrzucającym dragi i prostytutkę squacie, hrabstwie, siedzibie plemienia, dowolnie nazywającym się zajętym terytorium pod dowolną tradycyjnie hierarchiczną władzą. Wolność Złomku w swoim domku pod władzą prawowitego króla.

Odp.7. Jako pojęcie ekonomiczne – narzędzie. Jako pojęcie w rozumieniu bardziej mutualistycznym (czyli jako dowolna, dobrowolna umowa, dotycząca czegokolwiek, podpisana między określoną ilością ludzi, nie godząca w prawo obowiązujące na danym terenie, nie godząca też w prawa Boskie i natury) – dogmat. Do moich ulubionych ekonomistów i myślicieli ekonomicznych należą Hoppe, Heath, Rockwell, Woods, ale także Abramowski, Sorel, Proudhon, Konkin, George a z jeszcze innej strony piewcy plemiennych, autarkicznych eko-wiosek prowadzących między sobą handel wymienny, jak prymitywiści czy niektórzy narodowi anarchiści. Zresztą, to wszystko mogłoby ze sobą współistnieć w ramach koncepcji tzw. Uporządkowanej Anarchii, która to koncepcja mimo swoich wad (nadmiar relatywizmu na każdej płaszczyźnie) i ogólnej utopijności wydaje się być bardzo inspirująca.

Odp.6. Państwo polskie (czyli ogół powiązanych ze sobą systemów politycznych, społecznych, gospodarczych) jako takie w sumie mnie nie interesuje, rozgraniczam pojęcia państwa od kraju i od ojczyzny. Cóż, jeśli ktoś zaciąga się do dowolnej armii na ochotnika, to jest to tylko i wyłącznie jego sprawa. Dzisiejsze „żołnierstwo” to nie powołanie i przeznaczenie, jak w przypadku kszatrijów, rycerzy, samurajów, to zwykły zawód, niemalże oparty na umowie o zlecenie podpisanej na określony czas, więc jeśli ktoś sobie chce pojechać okupować jakiś egzotyczny kraj, jest to – powtarzam się - jego i tylko jego sprawa, no i jego przełożonych.

Samo wspieranie amerykańskiego neoconskiego imperializmu (który – zgodnie

z przewidywaniami niektórych – nie wyhamował wcale wraz z nadejściem Barracka Husseina) jest rzecz jasna jakimś problemem dla świata, ale każde imperium, rozrośnięte do granic swoich możliwości przetrwania rozpada się, co pokazała historia, więc ja akurat nie płaczę po nocach przerażony rosnącymi wpływami amerykanizmu na świecie. Poza tym, kiedyś ta nieszczęsna Kali Juga się skończy, i nie będzie wtedy już ani USA, ani UE, ani Rosji, ani czegokolwiek co znamy z dzisiejszej teraźniejszości. Chyba już stary Gomez napisał coś w stylu, że tradycjonalista myśli w kategoriach tysiącleci. Zgadzam się z tym. Raczej. A zresztą, najpierw wywalczmy Wolność i Tradycję na własnym podwórku, potem zaczniemy się zamartwiać całym światem.

Odp.5. Nie mam zdania na ten temat. Nie zastanawiałem się nad tym, gdyby to jeszcze była moja ojczyzna (znaczy się, teren rządzony przez „mojego” króla), może bym oponował, ale jak nie jest tak, to nie obchodzi mnie to.

Odp.4. Jego Świątobliwość Ojciec Święty Benedykt XVI jest ważnie wybranym papieżem. Jako katolik nie oceniam go, tylko wyrażam o nim swoją opinię – a ta jest, uogólniając, lepsza niż w przypadku JŚ OŚ JPIL. Oby Bóg dał Mu zdrowie i jeszcze długie lata życia.

Odp.3. Jako wierny Kościoła Katolickiego i wolnego od modernizmu nauczania Bractwa Kapłańskiego im. św. Piusa X, nie oceniam rzecz jasna żadnego papieża, jedynie wyrażam

o nim swoją opinię, ja, człowiek marny, grzeszny i niedoskonały, więc i moja opinia o tym papieżu jest równie jak ja sam marna, grzeszna i niedoskonała. ;-) Kiedyś myślałem

o zostaniu zwolennikiem koncepcji sedewakantyzmu, lecz prelekcja JE x.bp Williamsona FSSPX (chyba, nie pamiętam już, i nie mogę nagrania na dysku nigdzie znaleźć)

o modernizmie i sedewakantyzmie przekonała mnie do stanowiska Bractwa. Mimo tego do części sedewakantystów mam stosunek jednoznacznie pozytywny – np. do x.Ramy Coomaraswamy'ego.

Odp.2. Zachodniej Europy już nic nie uratuje, szariat i tradycyjne ustroje islamskie mogłyby być jakąś nadzieją na przetrwanie tam jakichkolwiek wartości. W przypadku polskim jestem zwolennikiem „tatoryzowania” napływających imigrantów muzułmańskich. W sumie to jednak nie wiadomo, jak się potoczy historia. Dodam jeszcze, że zawsze lubiłem teorie takich myślicieli jak Martin Lings, Rene Guenon czy Claudio Mutti, o

Frithjofie Schuonie nie zapominając. Jasne, spora część ich pisaniny to bzdury i herezje, pozostała część jest jednak bardzo inspirująca.

Odp.1. W pytaniu nie skonkretyzowano, o jaki dokładnie nacjonalizm i konserwatyzm chodzi, gdyż w przypadku konserwatystów, nacjonalistów oraz satanistów prawdziwe jest twierdzenie, że „ilu jest konserwatystów/nacjonalistów/satanistów tyle jest rodzajów konserwatyzmu/nacjonalizmu/satanizmu”. Oczywiście każdy z tych odłamów uważa się za ten jedyny i najprawdziwszy. I tak, zdaniem NOPu tylko oni są prawdziwym ruchem narodowym („trzecią pozycją”), tak samo jak zdaniem środowisk „archoendeckich”, przypominających mi zawsze świadków Jehowy, tylko one są TRU - „Nie masz racji, bo Dmowski powiedział tak i tak, tutaj i tutaj, książka-o-takim-i-takim tytule, strona ta-i-ta, rok wydania ten-i-ten, uważajcie na wydanie z roku tego-i-tego, bo żydzi, piłsudczycy i romantycy zanieczyścili tą treść tam-i-tam, podmieniając literę „y” na „j””. „Nie masz racji, bo Dmowski będąc w Paryżu powiedział: „Kotku, mam 200 franków, starczy na to co robimy zazwyczaj?””. I tak dalej. Dlatego jeśli już mówimy o polskim ruchu narodowym, to wielki szacunek mam do organizacji i postaci próbujących coś reinterpretować, lub w ogóle wychodzić poza sztywny kanon, martwy od zakończenia II WŚ. Dlatego szacunkiem darzę (darzenie szacunkiem nie oznacza rzecz jasna zgadzania się z czymkolwiek) NOP (za otwarcie się na wpływy zachodnich środowisk antysystemowych), Falangę (rzymski salut pod pomnikiem Piłsudskiego), okołoONRowskie ale nie tylko środowisko „Młodzieży Imperivm”, gdzie nawet taki polonofob i anarchista jak ja od czasu do czasu publikuje. Brakuje mi w Polsce mającego realny zasięg oddziaływania środowiska narodowo-anarchistycznego/anarcho-monarchistycznego, potencjalne kadry czegoś takiego, co prawda bardzo mało liczebne, ale już są. :-)

Wracając do pytania – nacjonalizm odwołujący się do dziedzictwa rewolucji (niby)francuskiej nie jest w żadnym razie konserwatywny, jedynie ludki odwołujące się w mniejszym lub większym stopniu do Maurrasa mogą być w jakimś stopniu uznane za konserwy. Klasycznym polskim nacjonalizmem nie interesowałem się nigdy – raz w dawnych czasach gimnazjum przeczytałem „Myśli nowoczesnego Polaka”, spodobało mi się, ale potem zdążyłem zweryfikować swoje przemyślenia. Niezwykle popularna zaś dzisiaj w bardzo szeroko pojętych narodowych kręgach idea „white power” i jej przyległości – cytując piosenkę kapeli Antisemitex - „Rasa – Wotan – Konkubinat” - to zupełne przeciwieństwo konserwatyzmu. Chociaż nie. :-D Jeśli ma to być konserwatyzm konserwujący cokolwiek, to wtedy wszystko jest konserwatyzmem – od trockistów po nazistów, od PO po PPP – jeśli to cokolwiek stara się zachowywać jakiś, choćby i

najmniejszy wycinek terażniejszości, ale chyba nie o taki konserwatyzm nam chodzi.

Podsumowując odpowiedź na część pytania dotyczącą nacjonalizmu jako dźwigni konserwatyizmu – i tak, i nie, oraz nie wiem. Niektóre odłamy można podciągnąć pod dowolnie interpretowany konserwatyizm, inne zdecydowanie nie, nurt główny zaś – jeśli takowy istnieje – nie jest mi znany. Jeśliby to kogokolwiek obchodziło, to powiem, że ja osobiście się od konserwatyizmu dystansuję, wolę określenie tradycjonalista (rewolucyjny). Od nacjonalizmu zaś się wprost odcinam. Znajduję tam elementy z którymi się zgadzam, ale to nie znaczy przecież, że musi oznaczać akceptację całości. Zresztą, nawet jeśli konserwatyizm i nacjonalizm mają część wspólnych postulatów, to z innych perspektyw.

Odnosnie zaś pierwszej części pytania – nacjonalizm jest rzecz jasna grabarzem uniwersalizmu, jest zabójcą małych, regionalnych kultur, na siłę uznając je za odłam swojej własnej kultury, lub zwalczając jako wrogie. W zachowaniu tożsamości o ileż lepszy jest anarcho-regionalizm, etnopluralizm, neotrybalizm. Poza tym większość narodów to twory sztuczne, chyba nawet Dmowski był uznawany za „pierwszego Polaka” - o czymś to świadczy.

Ojkofobia

Ojkofobia (z gr. oikos – dom, środowisko + phobos – strach, wstręt) – zaburzenie osobowości przejawiające się jako niechęć, odraza, a częstokroć i nienawiść do własnej, rdzennej wspólnoty osób, zwłaszcza rodzinnej, narodowej i cywilizacyjnej.

Pojęcie „o.” jest neologizmem autorstwa współczesnego, brytyjskiego myśliciela konserwatywnego – Rogera S c r u t o n a (ur. 1944), ale opisującym zjawisko rozpoznawane także wcześniej i przez wielu obserwatorów, acz występujące w zasadzie wyłącznie w modernistycznej i postmodernistycznej, dekadencej fazy cywilizacji zachodniej (euroamerykańskiej), i jako takie będące jej charakterystycznym wyróżnikiem i zarazem dowodem głębokiego kryzysu tożsamości. Patologiczna o., czyli „nienawiść do swojego domu” (R. Scruton, Oikofobia i ksenofilia, „Arka” 1993, nr 46, 8) jest chorobą rozpowszechnioną pośród lewicowych i

liberalnych intelektualistów już od czasów oświecenia, a jej główną przyczynę postrzega Scruton w sekularyzacji społeczeństwa, która pozbawiła pisarza jego niegdyś quasi-kapłańskiej roli; pozbawiony poczucia religijnego, które pozwala znosić osamotnienie, intelektualista popada w „gorączkową melancholię” i resentyment w stosunku do otaczającego go świata; utracił on kontakt z rodzimym dziedzictwem kulturalnym; nie poczuwa się do solidarności z grupą, w której (jedynie fizycznie) przebywa, a przede wszystkim z narodem, którego realność istnienia bardzo często neguje; więzi łączące go z urodzenia lub wychowania traktuje jako niechciane obciążenie i krępujące, zbyteczne zobowiązanie, z którego pragnie się co prędzej i jak najpełniej „wyzwolić”; środkiem do tego jest właśnie wyobrażenie sobie „Domu” (rodziny, ojczyzny, kultury narodowej i wspólnoty cywilizacyjnej) jako czegoś w istocie nie „bliskiego”, lecz „dalekiego” i „obcego”, jako „dusznego więzienia” (w podwójnym sensie: pospolicie przenośnym oraz „więzienia dla duszy”), z którego wydostanie się traktowane jest jako konieczny warunek pełnego i swobodnego rozwoju osobowości, nazywanego „samorealizacją”. Z powodu ciągle postępującej egalitaryzacji i uniformizacji kultury, czemu sprzyjają takie zjawiska, jak popkultura, globalizacja oraz rozwój nowoczesnych technik komunikacji, współcześnie o. nie jest już społecznie marginalnym przejawem wyobcowania części elity intelektualnej, lecz zjawiskiem szeroko rozlewającym się wśród społeczeństwa, czego nieuchronną konsekwencją jest prymitywizacja artykulacji postaw ojkofoficznych.

Do natury o. należy to, że nieomal nigdy nie występuje ona pod swoją własną nazwą, lecz pozytywnie prezentuje się jako – nieodmiennie nasączony silną dawką moralnego patosu – sprzeciw wobec k s e n o f o b i i, definiowanej bez podawania uściślającego kwantyfikatora, jako niechęć i wrogość do „obcych”, a przypisywanej, też zazwyczaj bez doprecyzowania istoty czy zakresu zarzutów, wspólnotom, do których ojkofof w różnym stopniu – od pozorowania troski o ich „uleczenie” (np. z „wirusa” antysemityzmu) do deklarowanego jawnie pragnienia ich zniszczenia – się dystansuje; ta walka z „ksenofobią” występuje w nieodłącznym akompaniamencie typowych dla kostycznego racjonalizmu (oświeceniowego chowu) wygrażeń pod adresem „przesądów” i „kołtunerii” („ciemnogrodu”), mobilizowania opinii pod hasłem (zredefiniowanej do wszechogarniającego zakresu akceptacji zachowań i poglądów uważanych dotąd powszechnie za moralnie i/lub estetycznie naganne) tolerancji, tudzież deklaracji dążenia do społeczeństwa „otwartego” i „inkluzywnego”, czyli takiego, w którym „zniesieniu” (tak jak klasy, państwo i religia w marksizmie) uległyby wszelkie różnicowania, łącznie z fundamentalnym podziałem na „swoich” i „obcych”; ojkofof uważa bowiem, że samo istnienie takiego rozróżnienia jest absurdalne, irracjonalne i generuje wszelkie konflikty, w konsekwencji prowadząc do masowych

zbrodni i szaleństwa; analogiczny do marksistowskiego „społeczeństwa bezklasowego” cel główny, wskazywany przez promotorów „walki z ksenofobią”, tj. zbudowanie „społeczeństwa wielokulturowego”, wymaga wyrzeczenie się przez wszystkich przywiązania do własnego „Domu”: obyczajów, narodowości, kultury, religii etc., to zaś z kolei niesie za sobą konieczność zmiany samego paradygmatu językowego, przesyconego, zdaniem ojkofofobów, kliszami retorycznymi „rasizmu”, „homofobii”, „seksizmu” itp. (typowym przykładem tego postulatu było głośne oskarżenie przez badaczkę literatury, Marię Janion, języka i literatury polskiej in toto o antysemityzm, dostrzegany przez nią nawet w sposobie prezentowania „pozytywnych” bohaterów żydowskich), który winien być dostosowany do wymogów „politycznej poprawności” (political correctness), nie tylko werbalnej i zewnętrznej, lecz głęboko zinterioryzowanej. W zdominowanym współcześnie przez ideologię demoliberalizmu świecie cywilizacji zachodniej do ścigania tych przestępstw „zbrodniomyśli” (crimethink) wprzęgnięte zostało nawet prawodawstwo i wymiar sprawiedliwości, wspomagane przez również ponadpaństwowe (jak Europejskie Centrum Monitorowania Rasizmu i Ksenofobii) i samowładne organizacje „pozarządowe”, wyspecjalizowane w piętnowaniu „mowy nienawiści”, czyli desygnowaniu wrogów publicznych panującego systemu.

Forsowana przez ojkofofobów i zataczająca coraz szersze kręgi „walka z ksenofobią” (zwaną też wymiennie „etnocentryzmem”) posługuje się – wg Zbigniewa Musiała i Bogusława Wolniewicza – określeniami zabarwionymi (lub zabarwianymi) emocjonalnie, lecz nie posiadającymi wyraźnej treści opisowej; niedoprecyzowane określenia, takie jak „ksenofob”, „rasista” czy „antysemita” nie są narzędziami komunikacji językowej, lecz propagandy i walki politycznej; to „słowa-piętna”, czy też „słowa-klątwy” (jak islamska fatwa), słowa, które mogą zabijać, lub przynajmniej zmuszać do milczenia, tak jak określenia: „kułak”, „burżuj”, „faszysta” czy „trockista” w systemie stalinowskim. Usprawiedliwiając posługiwanie się tymi „anatemami” pragnieniem zbudowania świata „bez nienawiści, szowinizmu i przemocy”, ojkofofobowie nie baczą na fakt naruszania, a w konsekwencji niszczenia, realnie istniejącej tkanki społecznej, na czele z więzią i solidarnością narodową: „Walka z ksenofobią zmierza – świadomie lub nie (...) – do amputowania człowiekowi duszy historycznej. (...) Utopia powszechnego braterstwa chce stwarzać człowieka odciętego od historycznych korzeni, które jawią się jej jedynie jako źródło «etnicznych przesądów» i agresji” (Z. Musiał, B. Wolniewicz, Ksenofobia i wspólnota, „Arcana” 2002, nr 43, 9).

Zakazująca czynienia jakichkolwiek rozróżnień utopia powszechnego braterstwa stanowi negację tak fundamentalnego zjawiska antropologicznego, jakim jest istnienie naturalnej wspólnoty, którą stanowi każda zbiorowość

ludzka złączona trwałą i nieużyteczną (w przeciwieństwie do, na przykład, spółki akcyjnej) więzią duchową, każda zaś wspólnota jest i musi być ekskluzywna, czyli identyfikować „swoich” a wykluczać „innych”; bez rozróżnienia: „swój” – „obcy” nie ma wspólnoty, tak samo jak nie ma zróżnicowania terenu bez istnienia gór i dolin, wyżyn i nizin. Choć niektóre wspólnoty mogą być częściami wspólnot większych (przykładowo: rodziny mogą być, i są, częściami stanów/klas społecznych, te – narodów, a narody – szerszych związków państwowo-politycznych czy zespołów cywilizacyjnych), czyli mogą mieć one charakter koncentryczny, to nie mogą jednak „krzyżować” się, tzn. dwie i więcej wspólnoty paralelne (rodziny, narody, cywilizacje, religie etc.) są zawsze rozłączne; żadna osoba nie może być jednocześnie członkiem dwóch narodów czy wyznawcą dwóch religii; oczywistości tej nie zmienia fakt deklarowania przez niektórych osobników (z reguły właśnie „antyksenofobów”) poglądu wprost temu przeciwnego, atoli istnieje bardzo prosty sposób falsyfikacji tego mniemania, którym jest moment realnego starcia dwu paralelnych wspólnot: wówczas okaże się, że osobnik ów należy faktycznie do tej wspólnoty (rodziny, narodu, państwa itp.), po której stronie stanął w walce; w starciu wspólnot żaden z ich faktycznych członków nie może zająć pozycji „sędziego”, „rozjemcy” czy „bezstronnego obserwatora”, choćby tego pragnął; niezaangażowanie w konflikt („neutralność”) dowodzi obojętności, co wyklucza przynależność do wspólnoty, „pokazuje, że się do niej faktycznie już nie należy; że duchowo się z niej już odpięło” (tamże, 13).

Iluzja co do możliwości jednoczesnego zajmowania pozycji uczestnika wspólnoty oraz „bezstronnego” jej rozjemcy czy sędziego jest nawet szczególnie silna i charakterystyczna (toteż niezależna i starsza od „postmodernistycznej” political correctness) dla pewnej części inteligencji polskiej, wychowanej tyleż na romantycznym frazesie „walki za wolność waszą i naszą”, co na pozytywistycznej ideologii Comte`owskiego altruizmu, a co już Roman Dmowski nazywał ironicznie „półpolactwem”, wskazując na ludzi, „którzy utracili związek z aspiracjami narodu, którzy uważając się za Polaków, interesy polskie o tyle tylko uznają, o ile nie sprzeciwiają się one interesom innych ludów, którzy w swych uczuciach narodowych do takiej dochodzą rzekomej bezstronności, że w imieniu narodu ze wszystkiego gotowi zrezygnować, do czego ktokolwiek rości pretensję. (...) Ludzie ci przyzwyczaili się do myśli, że miano Polaka nie będzie nigdy nakładało większych obowiązków ponad te, do których oni się poczuwają” (Półpolacy, „Przegląd Wszechpolski” 1902, 801, cyt. za: Narodowa Demokracja. Antologia myśli politycznej „Przeglądu Wszechpolskiego” (1895-1905), Londyn 1983, 154); polityczny realista zdaje sobie jednak sprawę z tego, że „w stosunkach międzynarodowych znamy rozległą sferę spraw, w których nie ma ani słuszności, ani krzywdy, jeno współzawodnictwo nie dających się

pogodzić interesów, w których staje się po jednej lub drugiej stronie nie z poczucia sprawiedliwości, ale z poczucia solidarności z jedną ze stron walczących” (tamże, 155).

Oburzanie się na „ksenofobię” jest procederem jałowym i niebezpiecznym, gdyż nie towarzyszy mu rozróżnienie i samoświadomość różnych poziomów (stopni) jej przejawiania się; prócz poziomu „0”, odpowiadającego – z założenia czasowemu (jak w wypadku turysty) – przyjmowaniu „obcego” jako zaproszonego gościa, Musiał i Wolniewicz wyróżniają cztery poziomy ksenofobii: 1° ostrożność (rezerwa) wobec obcych; 2° niechęć do nich z powodu naruszania naszego obyczaju oraz kanonów moralnych i estetycznych; 3° wrogość; 4° nienawiść; jeżeli nie uwzględnia się tego zróżnicowania, wówczas – jak to faktycznie czynią antyksenofobiczni aktywiści – pragnie się wyeliminować, niejako profilaktycznie, każdą postać dystansu wobec „obcych”, choćby zwykłą ostrożność, co jest taką samą niedorzecznością, jak pragnienie leczenia z samolubnego „sobkostwa” przez domaganie się od każdego zaniechania jakiegokolwiek troski o siebie, albo uczenie dziecka zaufania do każdego nieznanego (można zauważyć, że w praktyce nie są w stanie przestrzegać tego zalecenia również najbardziej entuzjastyczni zwolennicy „społeczeństwa otwartego”, czego dowodzi fakt, że to właśnie z tych kręgów wychodzą na przykład, przeciwstawiające się pedofilii, bombastyczne kampanie ostrzegające dzieci przed nawiązywaniem kontaktów bezpośrednich i wirtualnych z nieznanymi, co jest wprawdzie zdroworozsądkową oczywistością, lecz na gruncie ideologii „otwartości” zupełnie zasadnie może być zinterpretowane jako pewna forma ksenofobii).

Warunkiem jakiegokolwiek operacyjności pojęcia „ksenofobia” jest również zdefiniowanie jej nie jako ogólnej niechęci do „obcych”, lecz do tych obcych, którzy albo chcą wejść, albo już weszli – nieproszeni – do naszego „Domu”, do siedliska „naszej” wspólnoty, w którym jedynie jej członkowie czują się „u siebie”; tego rodzaju dystans jest na poziomie zbiorowości tak samo naturalną barierą immunologiczną, jak na poziomie indywidualno-osobniczym odraza, jaką wzbudza przekraczanie fizycznej granicy intymności przez osoby nam prywatnie obce; reakcja ksenofobiczna jest przeto konstytutywnie zakodowaną w zbiorowości reakcją obronną tego samego typu, co (przynajmniej) odsuwanie się od kogoś, kto bez naszego przyzwolenia zbliża się do naszego ciała. Wyróżnionym przez Musiała i Wolniewicza czterem poziomom ksenofobii odpowiadają również cztery typy statusu obcego i tyleż poziomów reakcji ksenofobicznej: 1° ostrożności – status (w zasadzie przypadkowego) przybysza (a w mocniejszym wymiarze – przybłądy), „którego obecność na swoim terytorium wspólnota znosi bez szczególnej przykrości, a nawet odnosi się do niego z pewnym zaciekawieniem” (dz. cyt., 15); 2° niechęci – status intruza, który świadomie i

bez zachęty wszedł na obszar wspólnoty, ale zachowuje się na tyle powściągliwie, że nie zmusza nas do wyraźnej reakcji celem jego ekspulsji; 3° wrogości – status najeźdźcy, który wdarł się przemocą na terytorium wspólnoty, co mobilizuje ją do zdecydowanego oporu i odporu; 4° nienawiści – status prześladowcy, który nie tylko wdarł się siłą, ale usiłuje nas sobie podporządkować i nawet zniszczyć. Dopiero tak wyodrębniając poziomy reakcji ksenofobicznej można dokonać wartościującej oceny etycznej, w świetle której okaże się, że pierwsze trzy są najzupełniej usprawiedliwione, natomiast moralnie co najmniej niebezpieczny, a wielu postaciach reakcji naganny jest dopiero czwarty poziom reakcji, ponieważ nienawiść – nawet jeśli często psychologicznie uzasadniona – jest zawsze złem moralnym i śmiertelnym niebezpieczeństwem dla duszy osoby w niej się pogrążającej; właśnie nienawistny typ ksenofobii winien być rozpoznawany w świetle ewangelicznego nakazu „miłowania nieprzyjaciół”, który jasno wykluczając nienawidzenie wrogów jednocześnie implicite potwierdza ich obiektywne istnienie; gdyby zbiór „nieprzyjaciół” był pusty, nakaz ich miłowania byłby albo jedynie retoryczną (a stylistycznie oksymoroniczną) wariacją na kanwie banalnego truizmu o miłowaniu przyjaciół, albo w ogóle nie miałby sensu.

Musiał i Wolniewicz akcentują psychologiczne i socjologiczne sprzężenie ksenofobii – rozumianej nie jako wyzwisko, lecz naturalne uczucie (sposób odczuwania) – z „o j k o f i l i ą”, czyli przywiązaniem do domu rodzinnego i ziemi ojczystej, idącym w parze z (uzasadnionym) poczuciem swoistej, więc wyjątkowej, wartości własnego dziedzictwa duchowego. Do o. prowadzi natomiast zobojętnienie ludzi wobec „swoich”, jak osłabienie więzi rodzinnych, sąsiedzkich i narodowych, które zupełnie zasadnie daje się porównać do stanów patologicznych, nazywanych przez psychologię „zespołem rozłąki” albo „chorobą sierocą”, sama zaś o. – do najwyższego stadium tego schorzenia, nazywanego autyzmem. Stwierdzenie to koresponduje ze spostrzeżeniem Scrutona, iż ojkofob w rzeczywistości nie tyle „walczy z ksenofobią”, co „kultywuje rozwiązłą ksenofilię”, czyli „wybieranie obcych kultur w supermarkecie postmodernizmu i zabawę nimi, tak jak dziecko bawi się przerzucaniem kanałów w odbiorniku telewizyjnym” (dz. cyt., 8); nie jest to jednak p r a w d z i w a ksenofilia, albowiem „obce kultury widziane są tu zawsze przez sentymentalną mgiełkę i mogą być wymazane z ekranu, gdy tylko zaczną wydawać się nieprzyjemne. Postawmy go [ksenofila – J.B.] w środku jakiejś kulturowej mniejszości – na przykład w Harlemie, czy w szyickiej wiosce w Iranie – a naszego «wielokulturowego» intelektualistę ogarnie zaraz nostalgia (...) za własnym domem. Ale tak długo, jak długo może się on tylko bawić alternatywami (...), fantazje chorej ksenofilii mogą swobodnie błędzić w jego umyśle, a on może się tarzać w luksusowej oikofobii” (tamże). Trafność tej obserwacji potwierdza uwyrażnienie ultymatywnego charakteru rozróżnienia: „przyjaciół – wróg” w

realnej sytuacji „zderzenia cywilizacji”, kiedy to, po 11 IX 2001, wielu „rozwiązłych” ksenofilów nagle objawiło tyleż wojowniczą antypatię do islamistów, co osobliwą postać przywiązania do cywilizacji zachodniej (jak słynna reporterka Oriana Fallaci, która fundamentalną „wartość” Zachodu dostrzegła w nieograniczonymi żadnymi zakazami promiskuityzmie).

„Antyksenofobiczna” o. jest nie tylko groźna dla osobowości i szkodliwa społecznie, ale w pełni zasługuje też na miano antyintelektualnego zabobonu, ponieważ ignoruje i pozostaje w całkowitej sprzeczności z dorobkiem współczesnej socjologii i etologii, jak również bazującej na nich biopolityki, których reprezentanci (m.in. Edward A. Westermarck, Morley Roberts, Sir Arthur Keith, Robert Ardrey, Edward O. Wilson, Roger G. Masters, Steven A. Peterson, Albert Somit, Frans de Waal) zdołali ustalić, że człowiek posiada (oraz dąży do ich zaspokojenia) trzy instynktowne potrzeby psychologiczne: 1° tożsamości, 2° stymulacji, 3° bezpieczeństwa, których przeciwieństwami są odpowiednio: 1° anonimowość, 2° nuda, 3° strach; ze wszystkich tych potrzeb najważniejsza jest potrzeba tożsamości, albowiem bez tożsamości nie istnieje osobowość, toteż dla jej realizacji człowiek gotów jest poświęcić wszystkie inne; na tożsamość człowieka składają się natomiast w pierwszym rzędzie dwa elementy: identyfikacja z terytorium – krajem, będącym dla „zwierzęcia politycznego” (dzóon politicón) jego „rewirem łowieckim” – oraz identyfikacja z populacją, do której należy (rodziną, klanem, plemieniem, a na najwyższym poziomie rozwoju – narodem); pierwszą z nich Ardrey określił jako i m p e r a t y w t e r y t o r i a l n y, co do drugiej zaś, to nawet twórca teorii ewolucji – Karol Darwin zrewidował swój pierwotnie indywidualistyczny pogląd na człowieka, wyrażony 1859 w Pochodzeniu gatunków, i w wydanej 1872 pracy O pochodzeniu człowieka stwierdził, że: „Plemię, którego członków cechuje w wysokim stopniu rozwinięty duch patriotyzmu, wierności, posłuszeństwa, odwagi i sympatii i stała gotowość do wzajemnej pomocy i poświęcenia dla wspólnego dobra, jest w stanie pokonać większość innych plemion – i to jest właśnie dobór naturalny”. Przynajmniej na poziomie emocjonalnym istota ludzka może się identyfikować wyłącznie z tym, co znane i swojskie, tożsamość tedy nieuchronnie ma charakter rozróżniający i wartościujący, więc także „dyskryminujący” tych, którzy są obcy i nieznani; pogromcy „ksenofobii” nie rozumieją zatem (albo udają, że nie rozumieją), iż „tożsamość nie-dyskryminująca, nie rozróżniająca i nie wartościująca, czyli tożsamość globalna jest sprzecznością samą w sobie” (J. Zadencki, Tożsamość partykularna, tożsamość globalna, bio-polityka, „Arcana” 2002, nr 48, 93); brakiem realizmu antropologicznego jest również związany z ideałem „niedyskryminującej” tożsamości globalnej nakaz bezgranicznego altruizmu, gdyż osobnicy i grupy usiłujący go praktykować muszą zostać pokonane, a nawet wyeliminowane przez tych, którzy „ograniczają swe altruistyczne

zachowania do mniejszej części ludzkości, związanej z nimi genetycznym pokrewieństwem” (G. Hardin, Rozróżniający altruizm, 1892, cyt. za: tamże, 94). Właściwy każdemu gatunkowi zwierzęcemu podwójny kod moralny, umożliwiający mu przetrwanie, nazywany przez H. Spencera „kodem przyjaźni” i „kodem wrogości”, a przez J. Huxley`a „kodem etycznym” i „kodem kosmicznym”, Ardrey ujął w proste równanie $P = W + r$, gdzie „P to przyjaźń wewnątrz grupy, W to wrogość ze strony innych grup należących do tego samego gatunku, r to ryzyko, czyli zagrożenie pochodzące spoza własnego gatunku, tak naturalne jak i ponadnaturalne” (cyt. za: tamże, 95), natomiast jego formułą polityczną, zdefiniowaną przez Carla Schmitta jest rozróżnienie: „przyjaciół” (Freund) – „wrogów” (Feind). Tożsamość uniwersalna gatunku ludzkiego jest wprawdzie możliwa, ale wyłącznie za cenę powszechnej tyranii, ustanawiającej kontrolę tak kompletną i o takim stopniu skrupulatności, że wobec niej zblednąć musiałyby wszystkie doświadczone już przez ludzkość totalitaryzmy: „Efektywna organizacja społeczna osiągnięta jest u naczelników albo poprzez terytorium – rewir albo poprzez tyranie. Nauka nie zna jakiegoś innego sposobu” (R. Ardrey, cyt. za: tamże, 94). Te konsekwencje dążenia do wyrugowania imperatywów: terytorialnego i grupowego stoją w całkowitej sprzeczności nie tylko – co mniej ważne – z intencjonalnym humanitaryzmem wrogów „tożsamości partykularnych”, ale przede wszystkim z samą „trzymającą nas na smyczy” (wg obrazowego określenia E.O. Wilsona), naturą ludzką; skoro „przez trzy miliardy lat siłą napędową ewolucji było dyskryminujące rozróżnianie”, to „tragiczną ironią jest fakt, że to właśnie dyskryminujące rozróżnianie wyprodukowało gatunek (homo sapiens), który teraz proponuje zniszczenie zasady, która doprowadziła go do świetności” (G. Hardin, cyt. za: tamże, 95).

Lekarstwem na o. może być tylko to, co w każdej innej dziedzinie życia, umysłowo splądrowanej przez racjonalizm oświecenia i irracjonalizm postmodernizmu: powrót do cywilizacji klasyczno-chrześcijańskiej, do realistycznej metafizyki i antropologii, oświeconej nadprzyrodzonym światłem wiary, jak również do patriotyzmu moderowanego chrześcijańskim uniwersalizmem; ponowne oparcie edukacji na nie skażonym relatywizmem i nie zafałszowanych ideologią „wielkich tekstach” religijnych, filozoficznych i literackich.

Prof. Jacek Bartyzel

E. Westermarck, The Origins and Development of the Moral Ideas, I-II, London 1906-1908, Freeport 1971²; S. Ossowski, Więź społeczna i dziedzictwo krwi, Warszawa – Poznań 1939; A. Keith, Evolution and Ethics, New York 1947; A. Keith, A New Theory of Human Evolution, London 1948; R. Ardrey, The Territorial Imperative, New York 1966; I. Eibl-Eibesfeldt, Ethology, the Biology of Behavior, New York 1970, 1975²; I. Eibl-Eibesfeldt, Miłość i nienawiść [1970], Warszawa 1987, 1997²; F. Tönnies, Wspólnota i

stowarzyszenie [1887], Warszawa 1988; R.G. Masters, *The Nature of Politics*, Yale 1989; C. Schmitt, *Glossarium, Aufzeichnungen der Jahre 1947-1951*, Berlin 1991; B. Szacka, J. Szacki (red.), *Człowiek, zwierzę społeczne*, Warszawa 1991; R. Scruton, *Oikofobia i ksenofilia*, „Arka” 1993, nr 46(4); Richard Dawkins, *Samolubny gen* [1976], Warszawa 1996; A. Somit, S.A. Peterson, *A Darwinism, Dominance, and Democracy: The Biological Bases of Authoritarianism*, Westport, Connecticut 1997; A. Mościskier, *Spór o naturę ludzką. Socjologia czy socjobiologia?*, Warszawa 1998; E.O. Wilson, *O naturze ludzkiej* [1979], Poznań 1998; J.W. Smith, G. Lyons, E. Moore, *Global Meltdown. Immigration, Multiculturalism and National Breakdown in the New World Disorder*, Westport, Connecticut 1998; F. de Waal, *Chimpanzee Politics*, Baltimore 2000; E.O. Wilson, A. Wadeley, *Socjobiologia* [1975], Poznań 2001; J. Zadencki, *Tożsamość partykularna, tożsamość globalna, bio-polityka*, „Arcana” 2002, nr 48(6); Z. Musiał, B. Wolniewicz, *Ksenofobia i wspólnota*, Kraków 2003; R. Scruton, *Zachód i cała reszta. Globalizacja a zagrożenie terrorystyczne* [2002], Poznań 2003.

Stany Zjednoczone Ameryki jako idealne masońskie państwo

Światowa propaganda próbuje wmówić ludziom że Stany Zjednoczone Ameryki rzekomo powstały jako „państwo chrześcijańskie”. W Polsce również możemy także słyszeć podobne bzdury. Bulwersujące jest szczególnie to, że takowe banialuki podają jako „fakty” „księża katolicy” i „historycy patriotyczni”. Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna.

Prawda na temat kulisów i celów powołania samego państwa Stanów Zjednoczonych Ameryki jest mocno porażająca. Główni Ojcowie założyciele USA, jak George Washington, Benjamin Franklin i Thomas Jefferson byli zadeklarowanymi masonami. Thomas Jefferson był również agnostykiem, gorącym zwolennikiem iluminatów, oraz wrogiem religii. Obrazy z epoki przedstawiające architektów państwa amerykańskiego, ukazują większość z nich odzianych w masońskie stroje rytualne. Amerykańskie Dokumenty Niepodległościowe są obite zewsząd symboliką masońską oraz iluminatów. Stolica USA, czyli Waszyngton, została zaplanowana i wykonana według wytycznych „idealnego miasta masońskiego”. Przechadzając się ulicami większości dużych amerykańskich miast, nie trudno dostrzec zalewu otaczającej wszystko masońskiej symboliki. Taka jest prawda dotycząca państwa amerykańskiego, które kłamcy i bluźniercy, ośmielają się określać zaszczytnym mianem „państwa chrześcijańskiego”.

Udział tajnych stowarzyszeń w powstaniu USA był ogromny. Widać to choćby po licznych związkach z masonerią głównych twórców Stanów Zjednoczonych Ameryki. Ważnymi wolnomularzami byli co znaczniejsi członkowie amerykańskich komitetów niepodległościowych. Poza „ojcami założycielami” do masonerii należeli także: John Adams, Charles Thomson,

William Churchill Houston czy William Barton. Benjamin Franklin w 1731 roku został masonem w wieku 25 lat. Trzy lata po tym wydarzeniu został „Tymczasowym Wielkim Mistrzem” całej masonerii obszaru Pensylwanii. Kiedy przebywał we Francji jako ambasador, wprowadzony został do tamtejszej loży „Dziewięciu Muz”. Z czasem stał się jej mistrzem. Jak pisze Paul A. Fisher, Benjamin Franklin „z pomocą najstaranniej zaplanowanej i najsprawniej zorganizowanej propagandy, jaką kiedykolwiek robiono” umożliwił wsparcie Francji dla „rewolucji amerykańskiej”. Wciągnięcie przez Franklina Francji, do „wojny o niepodległość USA”, pociągnęło za sobą w konsekwencji upadek katolickiej Monarchii Francuskiej. Niepodległe państwo USA powstało, jak wiadomo, „kosztem” Imperium Brytyjskiego. Wciągnięcie Francji do wojny przeciw Wielkiej Brytanii sprawiło, że później władze brytyjskie żądne odwetu na Królestwie Francuskim, patrzyły przychylnie na działania rewolucyjne na terenie Państwa Ludwika XVI. Widać jak franklinowska kombinacja wzmocniła (już dość gorącą) spiralę nienawiści między rywalizującymi ze sobą królestwami Wielkiej Brytanii i Francji. Warto wspomnieć również, że jeden z prekursorów rewolucji we Francji, mason Marie Joseph de La Fayette, był również uczestnikiem walk rewolucyjnych przeciw Brytyjczykom w Ameryce. Między innymi przez jego osobę, oraz innych „francuskich” uczestników walk o „niepodległość USA”, ideały rewolucyjnej ameryki przeniesiono do Królestwa Francji. To kolejny dowód na to, że „rewolucja amerykańska” dała poważne podstawy ideologiczne dla krwawej rewolucji we Francji pod koniec XVIII wieku. Śmiało można powiedzieć, że rewolucja we Francji nie miałaby miejsca, gdyby nie było „rewolucji amerykańskiej”. Państwo USA powstało na takim samym fundamencie zwyrodniałej rewolucji, jak „Republika Francji” (na gruzach starej Monarchii). Różnica była tylko taka, że rewolucja we Francji była pełna ludobójstwa, zaś „rewolucja amerykańska” odbyła się bez większych ofiar i eksterminacji. Obydwa te wydarzenia mają jednak tak samo złe korzenie ideowe, więc w oczach uczciwych ludzi winny być postrzegane negatywnie.

Dokumenty dotyczące etnicznego pochodzenia „ojców USA” (Benjamin Franklin, George Washington) są niejasne, pełne niesprecyzowanych informacji. Tradycyjnie serwowane Amerykanom informacje wskazują na jego (Washingtona) pochodzenie z wyższych klas majątkowych, zaś inne źródła głoszą, że był on przedstawicielem ubogiej klasy średniej, który z czasem „wybił się na swoje”. Sprawa Georga Washingtona budzi moje podejrzenia także w związku z innym aspektem. Jak wcześniej wspominałem należał on również do masonerii. Z czasem został „Mistrzem Loży numer 22 z Aleksandrii w stanie Wirginia”. Mimo, że z biegiem lat coraz rzadziej chodził na spotkania masońskie, George Washington stale wspierał i bronił wolnomularstwo przed atakami. Wszelkie oskarżenia masonerii o zbrodnie i spiski, George Washington stale przerzucał

na jakobinów, wybielając przy tym samą masonerię. Masonem i iluminatem był również Thomas Jefferson, uważany za „głównego ojca amerykańskiej demokracji”. Jego przeciwnicy posądжали go o ateizm i niechętnie podejście do religii. Sam Thomas Jefferson wyraźnie stwierdzał, że *popierał metody działania klubów jakobińskich w rewolucyjnej „Francji”*. Kiedy Jefferson powrócił w 1791 roku do Stanów Zjednoczonych, po trzyletniej pracy na stanowisku ministra USA we Francji, opisywał widziane przez siebie krwawe rzezie i ludobójstwa na Francuzach, jako „*tą piękną rewolucję*”, żywiąc nadzieję, że „*ogarnie cały świat*”! Ojcowie USA byli gorącymi orędownikami rewolucji we Francji do tego stopnia, że popierali nawet mordy i eksterminacje, aby za wszelką cenę wdrożyć w Europie „demokratyczne, liberalne i republikańskie” ideały rewolucyjnej Ameryki. Dzisiaj Unia Europejska, będąca spadkobierczynią rewolucji z Francji, mimowolnie zawdzięcza swoje korzenie właśnie Stanom Zjednoczonym Ameryki. Warto to zadedykować wszystkim tym, którzy krytykują Unię Europejską, zaś zachwalają Stany Zjednoczone stawiając je za „wzór”. Zarówno UE jak i USA mają takie same korzenie ideologiczne, więc stawianie za „wzór” któregokolwiek z tych łajdackich twórców, jest zdradą wielowiekowej Tradycji Średniowiecznej Europy Chrześcijańskiej! To dobra rada dla prawdziwych konserwatystów i reakcjonistów, w Polsce i Europie.

Amerykańskie dokumenty niepodległościowe oraz symbole państwowe są mocno przepełnione symboliką tajnych towarzystw. „Deklaracja niepodległości USA” oraz „konstytucja amerykańska” były również twórcami masonów. W dokumentach takich katolicy nie powinni doszukiwać się żadnych „chrześcijańskich wartości”. Wygląd jednej ze stron Wielkiej Pieczęci Stanów Zjednoczonych, ze ściętą piramidą i wszechwidzącym okiem na jej szczycie, przypomina wygląd pieczęci iluminatów. Godło i flaga USA również zawierają symbolikę masońską. Amerykańskie godło początkowo zawierało motyw feniksa, który z czasem przekształcił się w orła. Orzeł ten z wyglądu jednak dalej przypomina feniksa. Feniks jest w masonerii oznaką nieśmiertelności, stąd nie przypadkowo twórcy USA przyjęli go, jako symbol nowego „idealnego masońskiego państwa”. Flaga amerykańska jest utrzymana w kolorystyce podobnej do tej, jaka jest na fladze republiki francuskiej. Kolorystyka tych obydwu flag jest nieprzypadkowa, gdyż odwołuje się do trzech „cnót masońskich”: „męstwa” (symbolizowanego przez kolor czerwony), „czystości” (kolor biały) oraz „sprawiedliwości” (kolor niebieski). Republika Francuska oraz USA powstały przecież na gruncie masońskich rewolucji, stąd symbolika państwowa obydwu tych republik odwołuje się właśnie do motywów wolnomularskich. Jednak u zarania Stanów Zjednoczonych symbolika masońska była obecna nie tylko na fladze, godle czy Wielkiej Pieczęci. Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę Kapitolu, która odbyła się 18 września 1793 roku również była przesiąknięta masońską symboliką. Wtedy to pierwszy

prezydent USA, George Washington wystąpił w charakterze mistrza ceremonii, a towarzyszyli mu przy tym licznie znani członkowie amerykańskich łóż masońskich. Sama ceremonia wmurowania tegoż kamienia węgielnego odbyła się według ściśle masońskich procedur. Wykorzystano tam standardowe akcesoria masońskiego rytuału, takie jak specjalna srebrna patera czy naczynia z winem, oliwą i kukurydzą. Wszystkie akcesoria masońskie użyte przez Washingtona w tej ceremonii znajdują się w Łoży numer 5 Dystryktu Kolumbii. Rytualny fartuszek i szarfa jakie miał na sobie Washington w tej ceremonii, znajdują się w jego macierzystej loży w Aleksandrii. Przedmioty te są tam traktowane z niebywałą czcią, co dowodzi wyjątkowego przywiązania do tradycji masońskich amerykańskich elit. Również układ stolicy USA, czyli Waszyngtonu, został zaprojektowany według ściśle masońskiego planu. Pierwotny plan miasta opracował architekt Pierre l'Enfant, również wolnomularz. Plan ten został zmodyfikowany przez Jeffersona i Washingtona tak, aby nabrał pięciokątnego kształtu, na wzór pentagramu. Ogniskowymi punktami tego planu geometrycznego stały się Kapitol i Biały Dom. Tak więc stolica USA, została zaplanowana na wzór „idealnego masońskiego miasta”. Symbolika wolnomularzy znajduje się nie tylko w samym Waszyngtonie. Większość wielkich amerykańskich miast zawiera wiele budynków zdobionych symbolami masońskimi. Warto dodać jeszcze, że wolnomularze lubią się w antycznych motywach w architekturze i sztuce. Amerykańskie budowle często są stylizowane na wzór antyczny.

Istnieje anegdota o powiązaniu Rzymu z budową „Washington Monument”, czyli „Pomniku Waszyngtona”. Zaprojektowano go tak, aby wszystkie jego gabaryty były w „konwencji piątki”, czyli liczby symbolizującej „Wielkiego Architekta” (bożka deistów i masonów). Nic w tym dziwnego. Jego projektant był masonem. Tak dla przykładu jego wysokość to bodajże 555 stóp. Pod jego budowę przysyłano kamienie z wygrawerowanymi symbolami sponsorów. Prawie wszystkie kamienie zawierały masońskie znaki „cyrkla i kątownicy”. Jeden z kamieni był dziwnym trafem sponsorowany przez Rzym. Kamień ten był solą w oku dla amerykańskiej partii antykatolickiej. Jej działacze przeniknęli do komisji nadzorującej budowę pomnika, i usunęli go z grupy kamieni wyznaczonych pod budowę. Następnie według legendy owi działacze wrzucili kamień do rzeki Potomak (płynącej przez Waszyngton). Usunięty katolicki kamień, nie współtworzy budowli ku czci wolnomularza obok innych z wygrawerowanymi masońskimi symbolami. Przez to Rzym nie markuje swoim imieniem tego bałwochwalczego przedsięwzięcia.

Sami Amerykanie bałwochwalczo czczą „założycieli swojego kraju”, oraz wiele innych kluczowych postaci z historii USA. Dowodem na to są muzea założycieli USA mocno przypominające świątynie antycznych bożków. Wielki pomnik „siedzącego Abrahama Lincolna” przypomina grecki posąg Zeusa, pod którym składało się ofiary przed rozpoczęciem zawodów

olimpijskich. Słynne wycieczki do muzeów z pomnikami Washingtona czy Lincolna przypominają religijne pielgrzymki. Odbywające się przed tymi podobiznami prezydentów „zażalenia o poprawę losów amerykańskiej demokracji”, przypominają bałwochwalcze nabożeństwa religijne do tychże posągów. Posągi Washingtona czy Lincolna są tam traktowane niemalże jak „bożki religii amerykańskiej demokracji”. Tutaj objawia się swoista synkretyczna religijnie postawa dużej większości społeczeństwa amerykańskiego. Z jednej strony deklarują swoje „chrześcijańskie” przywiązanie, z drugiej strony odbywają „nabożeństwa” do posągów głównych prezydentów w historii Stanów Zjednoczonych. Jak wiadomo masoneria przede wszystkim promuje nie ateizm, ale właśnie synkretyzm religijny. Nawet wiele „anty-masońskich środowisk” w USA jest mocno przesiąkniętych synkretyzmem religijnym. Widać po tym wszystkim jak bardzo masoneria odbiła swoje piętno na państwie i społeczeństwie amerykańskim. Warto również dodać, że to właśnie z amerykańskiej syntezy protestantyzmu i wolnomularstwa, wypłynął synkretyczny religijnie gniot zwany „judeochrześcijaństwem”.

Stany Zjednoczone Ameryki powstały również, jako państwowo będące „globalnym strażnikiem światowej demokracji”, mającym zaprowadzić „Nowy Ład Światowy”. Nic też dziwnego, że właśnie wymyślona przez wolnomularza i encyklopedystę Monteskiusza „demokracja nowożytna”, stała się ustrojem politycznym, jaki wprowadzono w „idealnie masońskim państwie”. Zdaniem masonów, świat oparty o „demokrację i republikę”, ustrojach z oświecenia, miał obalić stary, „zacofany” świat monarchistyczny. Swoista „masońska misja” powierzona USA polega na wyeliminowaniu wszelkich autorytarnych i monarchistycznych państw na świecie, zastępując je państwami „idealnie masońskimi”, czyli demokratycznymi. Stąd liczne rządy USA napadają zbrojnie na wszelkie „nie demokratyczne” państwa, przerabiając tym „podbitym” krajom ustrój na swój (masoński) wzorzec. Wiele narodów z podbitych państw autorytarnych nie zgadzało się na zmianę dotychczasowego ustroju i zastąpieniu go demokracją. Dlatego też, amerykańskie elity zaplanowały tym krajom przeróżne wojny, rewolucje i totalitaryzmy, w celu wyniszczenia tam monarchii i autorytaryzmów, a następnie zastąpieniu ich docelowo „amerykańską demokracją”. Tak było i jest po dzień dzisiejszy. Nic więc w tym dziwnego, że USA kreuje się na „światowe centrum dowodzenia przyszłym światowym rządem”.

Podsumowując, Stany Zjednoczone nie powstały, jako żadne „państwo chrześcijańskie”. Powstały raczej, jako masońskie państwo protestanckie. Społeczeństwo amerykańskie składa się z globalnej zbieraniny przedstawicieli różnych ras i narodów, stąd trudno Amerykanów (według zdania wielu ludzi) nazwać „narodem”. Dlatego też, niech Amerykanie nie narzekają, że do ich wielonarodowego kraju, wysyła się osoby pochodzenia żydowskiego. Przecież to sami masońscy „ojcowie założyciele” chcieli, żeby

Ameryka była państwem wielonarodowym. Dodam też, że jeżeli będziemy mówić o „państwie stojącym w odwiecznym sojuszu z towarzystwami tajnymi”, to przede wszystkim winniśmy tak się wyrażać o USA. Stany Zjednoczone Ameryki powstały bowiem, jako „idealne masońskie państwo” i takim, jako republika pozostaną. Walczmy z UE z całą swoją siłą i ochotą, ale nie popierajmy, i nie wzmacniamy przy tym USA. Różnica między UE a USA jest tylko taka, że Unia Europejska jest tworem judeomasonerii „lewicowej” (socjalizującej), zaś USA jest tworem i przybudówką judeomasonerii „konserwatywnej” (w zasadzie „judeochrześcijańskiej”). Jeden i drugi twór jest wrogi zarówno duszy jak i tradycji polskiej i katolickiej. Nie możemy więc ich popierać, jeśli chcemy się mienić Polakami i Katolikami.

Piotr Marek

Warren H. Carroll - "Gilotyna i Krzyż"

„Gilotyna i Krzyż” to porywająca książka amerykańskiego historyka, Warrena H. Carrola. Traktuje o wstrząsających wydarzeniach czasów Rewolucji Francuskiej. Autor rozpoczyna swoje dzieło od opisu dnia 10 sierpnia 1792 roku, a kończy na momencie śmierci Maksymiliana Robespierre’a 28 lipca 1794. Dwa zrelacjonowane lata historii Francji to przerażający obraz rządów ludzi owładniętych nienawiścią do ówczesnego porządku świata. Za swoich największych wrogów obierają sobie monarchię i Kościół. To przeciw nim wytaczają swoje główne działa.

Wolność, Równość, Braterstwo, albo Śmierć, pod tym hasłem rewolucjoniści dorwali się do władzy. Zastanawiające, że ostatni jego człon, *albo Śmierć*, jest dziś zupełnie zapomniany lub celowo pomijany. A to właśnie *Śmierć* najlepiej charakteryzuje czas Wielkiej Rewolucji. Warren Carroll nie pozwala swoim czytelnikom o tym zapomnieć. Maluje się przed nami obraz skąpanej krwią Francji, a szczególnie Paryża, ponieważ autor wydarzeniom w stolicy poświęca najwięcej uwagi. Aż trudno uwierzyć, że ci sami ludzie, którzy dumnie kroczyli z hasłami uwolnienia ludzi spod ucisku, walki o równe traktowanie każdego obywatela, potrafili bez mrugnienia okiem skazywać niewinnych ludzi na śmierć przez zgilotynowanie. Carroll skutecznie zdziera z rewolucjonistów szaty walki o *Wolność, Równość, Braterstwo*, pod którymi jest li tylko *Śmierć*.

Autor jednoznacznie negatywnie wypowiada się o Wielkiej Rewolucji. Z racji swojego deklarowanego głębokiego katolicyzmu bardzo dużo miejsca poświęca wpływowi rewolucyjnych rządów na Kościół Katolicki. W tym

aspekcie ukazuje się nam szczyt jakobińskiej hipokryzji; z jednej strony walka o *Wolność*, a z drugiej zniesienie chrześcijaństwa, zamknięcie Kościołów, zakaz odprawiania mszy. Błuznierstwo władzy nie знаło granic. Posunęli się nawet do profanowania szczątków rodzin królewskich i świętej Genowefy, patronki Francji. Niszczili wieloletnie dzieła sztuki sakralnej. Stworzyli kult Istoty Najwyższej, która miała z ludzkiej świadomości wyrugować Boga. Bez wahania skazywali na śmierć księży i zakonnice, tylko dlatego, że nie chcieli wyrzec się swojej wiary.

Bez wątpienia wpływ na Kościół Katolicki Rewolucja ma przemożny. Przed 1789 rokiem Francja była dumą Watykanu, „najstarszą córą Kościoła”, dziś kroczy w pierwszym rzędzie pochodz laicyzacji, a francuskie kościoły świecą pustkami. Niedawna dyskusja na temat usunięcia krzyży z publicznych szkół również jest dziedzictwem rewolucji. Podobnie jak głośna sprawa wyrzucenia z pracy stewardessy tylko za to, że nosiła na szyi krzyż, czy też zakaz używania wody święconej do wyświęcenia gabinetów w budynku Parlamentu Europejskiego.

„Gilotynę i Krzyż” czyta się z zapartym tchem. Autor pokusił się o fabularyzację, dzięki czemu ma się wrażenie styczności z powieścią sensacyjną, a nie książką historyczną. Uważam to dzieło za niezmiernie ważne, ponieważ niewiele osób dzisiaj zna dzieje, tak ważnego dla historii Europy wydarzenia, jakim była Rewolucja Francuska. W opinii publicznej można się zetknąć częściej z pozytywną, niż negatywną oceną tego zjawiska. Szczególnie młodzi ludzie często żywią przekonanie, że rewolucji zawdzięczamy dzisiejsze prawa człowieka, wolność sumienia i wyznania, wolność słowa i swobody obywatelskie. A zapomina się, że była ona wzorem dla późniejszych totalitaryzmów; sam Lenin przyznał, iż wzorował się na niej przeprowadzając rewolucję bolszewicką.

Wielka Rewolucja wpłynęła również znacząco na podejście ludzi do władzy. Powszechna jest dziś niechęć do monarchii i utożsamianie jej z wyzyskiem, poniżaniem obywateli, oraz uznawanie, że ideałem rządów jest demokracja, a każdy człowiek jest tak samo zdolny do sprawowania rządów. Zgodnie z życzeniem jakobinów, monarcha w wielu krajach europejskich sprawuje obecnie jedynie funkcję reprezentacyjną.

Książka bez wątpienia warta jest uwagi. Odślania wiele przemilczanych faktów i nie pozostawia czytelnika wobec nich neutralnym. Pomaga zrozumieć wiele mechanizmów rządzących dzisiejszą rzeczywistością. Dzięki prostemu, a jednocześnie ciekawemu językowi jest doskonałą lekturą dla każdego, niezależnie od wieku, płci czy pochodzenia. Nie pozwala również przejść obok problemu obojętnym. Obszerne opisy okrucieństwa, sadyzmu i nieludzkich zachowań rebeliantów sprawiają, że trudno po lekturze tej książki nie stać się zaciekłym wrogiem wszystkiego, co z Rewolucją związane. Zakończenie napawa jednak lekkim optymizmem. Ostatecznie dowódcy Rewolucji giną, tak jak ich ofiary, na szafocie. Musieli stanąć przed obliczem

tego, którego w życiu doczesnym zwalczali i odpowiedzieć za swoje haniebne uczynki...

Żulieta Kaźmierska

"Bądźcie odpowiedzialni za ład społeczny i moralny, ład myśli i uczuć, odpowiedzialni za przyjęte na siebie obowiązki, za miejsce, jakie zajmujecie w ojczyźnie, w narodzie, w państwie, w życiu zawodowym. Tą drogą idzie się do wielkości. A narodowi potrzeba wielkości. Nie myślcie, że naród może wypełnić swoje zadanie tylko z pomocą ludzi bez wyrazu, którzy żyją byle jak, aby przeżyć, aby jakoś się odkuć, aby wykręcić się tanim kosztem; dzisiaj na uczelni profesorowi, a jutro na urzędzie czy stanowisku podjętym obowiązkom. Łatwizna życiowa jest największym wrogiem współczesnej Polski. Nie tylko niekompetencje, ale i nieuczciwość ludzi kompetentnych, wykształconych, znających swoje zadania, nawet dobrze uposażonych, może doprowadzić do straszliwej katastrofy naszej ojczyzny".

X. Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski, 1979.

Jak zwykle zapraszamy na ciekawe strony po prawej stronie sieci:

www.contrainvitro.pl
www.omp.lublin.pl
www.legitymizm.org
www.rzymskikatolik.blox.pl
www.nowyruchliturgiczny.blogspot.com
www.rodzinakatolicka.pl
www.photoblog.pl/vendee
www.msza.net
www.chesterton.fidelitas.pl
www.realitas.pl
www.malysabotaz.pl
www.tma.org.pl
www.przymierzezmaryja.pl
www.zolnierzewykleci.pl
www.konserwatyzm.pl



Rys. Artur Grottger, Pożoga